Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 94 | 5 lipca, 1945 | Cena (Price) 1/-

M. E. ROJEK

OKRES PRZEJŚCIOWY[1)]

W TEJ chwili o to przede wszystkim chodzi, czy wytworzony stan rzeczy okaże się trwały i stanie się rzeczywistością nie do zmiany na czas dłuższy, czy też jest to tylko pewna faza przejściowa, fragment zmian jeszcze rozleglejszych i obejmujących cały świat, która wkrótce przeminie i ustąpi miejsca fazie następnej. Od odpowiedzi na to pytanie zależy bardzo wiele w naszym życiu narodowym i osobistym, zarówno w naszych zamiarach i planach zbiorowych jak i indywidualnych.

Wynik rozmów moskiewskich, które miały miejsce w czerwcu 1945 r., został przesądzony już dawniej, mianowicie w tatarskiej Jałcie w lutym tegoż roku. W Moskwie zwyciężyło w pełni stanowisko Związku Sowieckiego. Rysowało się wprawdzie między trzema jałtańskimi mocarstwami nieporozumienie co do interpretacji ustalonej wtedy formuły rozwiązania polskiego, ale skoro mocarstwa anglosaskie już wtedy przechyliły się do punktu widzenia sowieckiego i zgodziły się pominąć w rozwiązaniu prawowity Rząd polski, jasne się stało, że bez zmiany zasadniczej postawy mocarstw zachodnich zwyciężyć musi interpretacja sowiecka. W Moskwie obecnie chodziło już więc tylko o to, czy Polacy sami przyłożą ręki do zamachu na ich niepodległość i czy pozwolą na " uratowanie twarzy " tych polityków zachodnich, którzy targu naszą niepodległością dawniej już dobili — czy też okaże się, że Polaków można ujarzmić przemocą, ale nie można ich zhańbić.

Jest to zresztą dla nas nie tylko moralne zagadnienie. Ostatni rozbiór Polski w XVIII wieku dokonany został akurat 150 lat temu — w 1795 r. Równocześnie jednak na Zachodzie wybuchały raz po raz płomienie szerszej konflagracji wojennej, która miała zakończyć się w dwadzieścia lat później kongresem wiedeńskim. Kongres ten przyjął za podstawę urządzenia świata zasadę *legitymizmu*, to jest zasadę prawa, zasadę oddania każdemu tego co mu się należy. Naturalnie, my, Polacy na emigracji, przyglądający się w czasie tej wojny z bliska kanałom polityki międzynarodowej, wiemy dziś lepiej niż kiedykolwiek, co w polityce międzynarodowej oznaczają naprawdę szczytne hasła i zasady. Wiemy jednak równie dobrze, że lepiej dla nas móc powoływać się na zasady i bronić ich, niż z nich rezygnować.

Niestety, w 1815 roku, na kongresie wiedeńskim, nie mogliśmy powoływać się na zasadę legityzmu, skoro w XVIII wieku, na początku owych przemian wojennych, podpisaliśmy byli traktaty rozbioru. Podpisali je wprawdzie ludzie słabi i bez charakteru, unieważniali potem te podpisy żołnierze Legionów Dąbrowskiego i Księstwa Warszawskiego, ale faktem pozostało, że ci którzy podpisali, stali na czele rządu i do podpisania byli formalnie upoważnieni.

Obecna wojna europejska nie zakończyła się jeszcze konferencją pokojową, która dopiero ma być zwołana. Trwa ponadto druga wielka wojna, na Dalekim Wschodzie, i dalszy jej wpływ na sprawy europejskie pozostaje kwestią przyszłości. Nie widać więc jeszcze kresu olbrzymich przemian w świecie; wytworzonego stanu rzeczy w Europie nie można uważać na trwały i ostatecznie ustalony. Wiele jeszcze zależeć może nawet od naszej postawy, Polaków poza granicami Kraju. Trwalsze rzeczy zostały w tej wojnie obalone na naszych oczach, niż to co rzekomo zostało ustalone w Europie. Naszym zadaniem musi być wytrwać do końca.

W Moskwie postawiono przed sądem wojennym sowieckim i zasądzono *prawdziwych* przedstawicieli państwa i narodu polskiego — lżąc ich przy tym głośno na cały świat jako złoczyńców. Inaczej nie można było im odebrać, nawet formalnie, tego charakteru przedstawicielskiego, a bez tego nie można było postawić na ich miejsce tych osób i osobek, których zadaniem jest *udawać*, że reprezentują Polskę. Zasada prawa okazała się tak silna, że nie można było jej złamać atakiem frontalnym — wprost: trzeba było dopiero ją *fałszować*. I dopóki my nie ustąpimy, dopóki Rząd nasz nie przestanie być dla nas, dla Polaków, rządem prawowitym bez względu na to czy będzie lub nie będzie na razie uznawany, fałsz pozostanie fałszem, a droga do przywrócenia prawa — w zmienionych okolicznościach faktycznych — pozostanie zawsze otwarta.

Ponurą rolę odegrał w tym moskiewskim widowisku p. Mikołajczyk, b. premier polski w Londynie. Godząc się na wyjazd do Moskwy na prowadzenie rozmów w czasie procesu i bez zapewnienia wolności uwięzionym przedstawicielom Polski Podziemnej, wydał tym samym wyrok na tych swoich uwięzionych rodaków, członków swojego, polskiego, Rządu, a wśród nich na swoich bliższych przyjaciół i kolegów politycznych.

Wynikiem rozmów moskiewskich ma być wedle frazeologii jałtańskiej " polski rząd prowizoryczny jedności narodowej ". Któż więc wziął udział w tej imprezie? Nikt z prawowitego Rządu, nikt z Polski podziemnej, nikt z tych którzy mieliby prawo reprezentować jakikolwiek odłam naszego społeczeństwa. Witos odmówił przyjazdu do Moskwy, choć nie znajdował się w bezpiecznym Londynie, i nie pozwolił użyć się do tej nędznej roli, jakiej podjął się p. Mikołajczyk. Na terenie międzynarodowym opowiada się, że reprezentuje on Stronnictwo Ludowe. Nie może się jednak żadne stronnictwo podstawiać za całą Polskę, a zresztą prawdziwi przedstawiciele Stronnictwa Ludowego znaleźli się w Moskwie na ławie oskarżonych i w więzieniu razem z innymi polskimi przedstawicielami politycznymi i wojskowymi.

Zwolennicy kapitulacyjnej polityki p. Mikołajczyka próbują go teraz tłumaczyć i usprawiedliwiać, opowiadając, że jego przejście na stronę sowiecką w Moskwie przyniesie ulgę Krajowi, że może uratowało życie oskarżonym w Moskwie przywódcom polskim. Nie odpowiada to rzeczywistości.

Krajowi i Polakom w rękach sowieckich pomóc może z naszej strony tylko jedno: nasza niezłomna postawa. Fakt, że nie skazano oskarżonych w procesie moskiewskim rodaków na karę śmierci, jest m.i. wynikiem tego, że w obawie o ich los i bezpieczeństwo zrobiliśmy hałas na cały świat. Gdyby nie ta akcja Rządu z Londynu, może by i procesu nie było i świat by w ogóle nigdy o ich losie się nie dowiedział. W miesiąc po ich aresztowaniu Osóbka lubelski powiedział w Moskwie na konferencji prasowej, że cała sprawa o aresztowaniu wymyślona została w Londynie i że nikomu w Polsce nic o niej nie wiadomo. Prawdopodobnie dlatego tak mówił, iż NKWD w ogóle go o aresztowaniach nie zawiadomiło, gdyż będąc dotąd w gruncie rzeczy podrzędnym tylko ajentem, nie bywa jeszcze o wszystkim informowany. Rola Mikołajczyka będzie jeszcze bardziej podrzędna, jeszcze bardziej zmuszony on zostanie do ślepego tylko posłuszeństwa.

Mikołajczyk jest winien tego, że dał się użyć do dalszego zwodzenia opinii zagranicznej co do prawdziwego stanu rzeczy w Polsce. W wyniku rozmów moskiewskich Polska będzie miała nawet formalnie rządy bardziej komunistyczne, niż jakikolwiek kraj w Europie opanowanej przez Związek Sowiecki. Rumunia zachowała dotąd króla na czele państwa, Węgry mają podobno większość niekomunistyczną w rządzie, w Jugosławii przynajmniej formalnie jest regencja, w Czechach prezydent

---

1)Przemówienie wygłoszone w dniu 28 czerwca 1945 r. na polskim zebraniu publicznym w Londynie, Westminster Cathedral Hall, zwołanym przez Związki Ziem Wschodnich.

czeski Benesz, Finlandia ma nawet rząd względnie niezależny. W Polsce natomiast odrzucono nawet formalnie konstytucję z 1935 r., nawet formalnie nie przywrócono konstytucji z 1921 r., zamiast prezydenta ma funkcjonować prezydium komunistycznej Krajowej Rady Narodowej, z Bierutem, działaczem Kominternu i obywatelem rosyjskim, na czele, premierem jest komunista Osóbka (co jest zresztą w tym wypadku *nomen-omen* gdyż w dawnej polszczyźnie " osóbka " oznacza kukiełkę lub marionetkę), na czele sił zbrojnych sowietyzowanej Polski stoją generałowie sowieccy i dla okrasy Żymierski, który zresztą także jest członkiem Partii Komunistycznej. Temu wszystkiemu Mikołajczyk ma swoją dezercją i kapitulacją nadać pozory polskości i niezależności.

Oceniając jednak całość położenia, nie możemy, naturalnie, ograniczać swojej uwagi do p. Mikołajczyka, Stańczyka i ewentualnie innych, im podobnych. Na tej wielkiej " szachownicy sił " obserwować powinniśmy przede wszystkim królów, potem dopiero pachołów.

Przechodząc zaś do rozważenia sytuacji międzynarodowej, lepiej uczynimy w tym momencie, jeżeli zwrócimy uwagę na pewne zasadnicze tylko rysy i tendencje, a pominiemy na razie znane wydarzenia i nawet ich oceny. Dla sięgnięcia głębiej niż zwykle, nie postawimy sobie nawet pytania, dlaczego Polskę zdradzono, opuszczono i po wykorzystaniu jej sił w walce z Niemcami pozostawiono rozbrojoną na łasce i niełasce Rosji sowieckiej. To pytanie, dziś, w wytworzonej sytuacji, jużby nie wystarczyło.

Postawimy sobie natomiast pytanie, dlaczego powiada się dzisiaj dosyć szeroko, że to my, Polacy, jesteśmy winni, że to my musimy żałować za grzechy i zmienić nasze postępowanie, że dopiero teraz pogodziliśmy się nawzajem w Moskwie, sprawiając przed tym tyle kłopotów naszą niegrzecznością dobrym wielkim mocarstwom ?

Prezydent Truman oświadcza w swojej mowie na zakończenie obrad w San Francisco, że " zasada sprawiedliwości jest kamieniem węgielnym statutu nowej organizacji międzynarodowej ". Czując jednakże, że z tą sprawiedliwością nie jest bynajmniej tak pięknie, jak to w mówieniu wypada, dodaje zastrzeżenia zarazem i obietnice, że "ta zasada jest wytyczną duchową, jak statut ma być wykonywany i to nie tylko w słowach, ale nieustannie w konkretnych aktach dobrej woli ".

Kto uwierzy, że naprawdę będzie ? Jak może być mowa o dobrej woli między " zjednoczonymi narodami ", skoro nowy porządek międzynarodowy zaczyna się od aktu przemocy nad Polską i sfałszowania jej woli ? Skoro musiano niedopuścić do San Francisco prawowitych przedstawicieli Polski, by móc zasiąść do obrad przy jednym stole z gwałcicielami sprawiedliwości i przedstawicielami złej woli ?

Powiada min. Eden w swoim przemówieniu radiowym do wyborców brytyjskich : "Jeżeli dopuścicie do tego, żeby w celu utrzymania dobrych stosunków z danym mocarstwem zagranicznym dobierać swój własny rząd do maści i koloru, by zgadzał się z zabarwieniem tego mocarstwa zagranicznego, pozwolicie w istocie rzeczy tej potencji zagranicznej wpływać na politykę rządu swojego własnego."

Słusznie i bardze słusznie. Dlaczego jednak ta zdrowa i niezbędna ostrożność i niezależność ma się odnosić tylko do Wielkiej Brytanii, a nie do Polski ? Czy to, co jest dobre dla Wielkiej Brytanii, ma być za dobre dla Polski ? Czy to dzielenie w praktyce narodów na lepsze i na gorsze nie jest wyrazem jakiegoś nowego rasizmu, który ma odtąd urządzać świat ?

Nie zamierzamy tu bynajmniej na skromnym polskim zebraniu publicznym w Londynie wytaczać oskarżenia mężom stanu i politykom mocarstw zachodnich. Każdy odpowiada za siebie. Anglicy za siebie, Polacy za siebie i Amerykanie za siebie.

Jeżeli jednak zwracamy uwagę na tę straszną rozbieżność miądzy słowami i czynami zachodnich mężów stanu w tej wojnie, to dlatego, żeby dla naszej własnej orientacji stwierdzić, że rozbieżność wynika przeważnie nie z taktyki politycznej lub zwyczaju używania pewnej frazeologii i gładkości właściwej wypowiedziom dyplomatycznym — ale z porzucenia *przez rządy mocarstw zachodnich zasad moralnych.*

Na tej podstawie i na podstawie tylu innych obserwacyj poczynionych przez tylu Polaków w tej wojnie, wolno nam powiedzieć, że świat cywilizacji zachodniej dotknięty został procesem gnilnym, który zagraża zniszczeniem samym podstawom jego bytu cywilizacyjnego.

Stwierdziwszy to, nie pójdziemy bynajmniej za głosem Rosjan, którzy w zgniliźnie Zachodu oddawna doszukują się usprawiedliwienia dla własnego barbarzyństwa, despocji i terroru. Stwierdzając to, nie porzucamy bynajmniej świata Zachodniegoi nie przechodzimy do wschodniego. Z tego, że świat Zachodu znajduje się w okresie rozluźnienia swoich wiązadeł duchowych i moralnych, nie wynika bynajmniej, że nowa cywilizacja sowiecka jest lepsza lub w ogóle dla nas, Polaków, dobra. Mamy świadectwo stu kilkudziesieciu tysięcy Polaków, którym udało się opuścić "raj sowiecki, na to co przedstawia sowiecka cywilizacja. Naród polski znalazł się obecnie w świecie sowieckim jak w więzieniu i naszym obowiązkiem jest podkopywać mury więzienia, a nie godzić się z koniecznością więziennego bytowania.

Musimy jednak zdać sobie sprawę z rzeczywistości i z naszego prawdziwego stosunku do świata Zachodu. Jak się układa funkcja naszej współzależności politycznej i całości tego świata, którego jesteśmy cząstką ?

Gdyby Polska obroniła była w tej wojnie swoją niepodległość i niezależność przed agresją sowiecką, uratowałaby w ten sposób Zachód od konieczności nowych wysiłków dla utrzymania naszej cywilizacji. Za polską zasłoną cywilizacja ta dogniwałaby spokojnie, a zgniwszy pociągnęła by nas w przepaść przy najbliższej sposobności.

Dziś jednak, choć nie wszyscy jeszcze to widzą, cywilizacja zachodnia staje sama oko w oko i bez polskiej przesłony wobec świata wrogiego, z którym się pogodzić nie może. Będzie musiała o swój byt walczyć, a walka, ogień walki, oczyszcza. Cywilizacja zachodnia zresztą za mocne ma korzenie moralne i podstawy materialne, żeby w tej walce uledz i zginąć, jak to może myślą sobie w Moskwie. Niebezpieczeństwo wyjdzie jej ostatecznie na zdrowie, ogólny zaś zryw ku górze obali panowanie w Europie sił obcych i wrogich.

Z tych bardzo ogólnych rozważań, niepopartych szczegółowym wywodem, na który tu nie czas i miejsce, wysnujmy dwa wnioski :

1) że choć wygnańcy — czasowi — nie mamy co schylać głów przed tymi, którzy na razie uratowali się, nas poświęciwszy. Postawa ta ma zresztą dla nas także bardzo praktyczne znaczenie. Tyle nas będą szanowali i z nami się liczyli, ile nakaże im nasz wysiłek moralny i psychiczny i nasza postawa pewna, godna i spokojna.

2) że wobec tak wielkich przeciwieństw zarysowanych ta nasza postawa ma także sens polityczny, gdyż obraz Europy i świata nie jest jeszcze w obecnym momencie dziejowym ustalony na czas dłuższy.

Słuszniej jest nadawać tym naszym rozważaniom szatę zagadnień cywilizacyjnych, niż czysto politycznych, bo jeszcze znalazłby się jakiś prokurator komunistyczny, który mógłby nas wszystkich oskarżać o podżeganie do wojny. Pożar jednak wywołuje nie ten, kto woła : pali się ! ale ten, kto podkłada ogień. I nie my Polacy, dążymy do wojny, bo właśnie Polska potrzebuje najwięcej pokoju, by w niepodległości i godności narodowej pracować nad zagojeniem ran wojennych. Wojnę przygotowują ci, który działają wedle doktryny politycznej i filozoficznej, uważającej wojny za wstęp do celu ostatecznego : rewolucji, po której ma nastąpić doskonałość państwa policyjnego.

Nie jesteśmy zresztą odosobnieni w naszym pesymiźmie co do możliwości utrzymania pokoju. Tak poważny polityk, jak delegat amerykański na konferencję w San Francisco Senator Vandenberg oświadczył kilka dni temu że świat ma jeszcze ostatnią szansę utrzymania bezpieczeństwa zbiorowego, a to w nowym statucie organizacji międzynarodowej. Żle w takim razie z tym bezpieczeństwem, skoro ma ono tylko tę jedna szansę i to tylko na papierze. Bo właściwie każdy myślący człowiek zgodzić się musi, że w San Fancisco uratowano tylko pozory i że w gruncie rzeczy nowa organizacja bezpieczeństwa nie może funkcjonować. Statut jej jest założony na zasadzie *liberum veto* wielkich mocarstw. Na tej zasadzie nie mogły funkcjonować dawne sejmy polskie i nie będzie mogła funckjonować nowa organizacja. Nie zastąpi tych braków atmosfera jedności celów, bo tej nie ma. Atmosfery tej nie zastąpi doskonały stan stosunków międzynarodowych, bo problemów spornych jest aż nadto.[1])

Europa w San Francisco nie była reprezentowana, sprawy europejskie nie są uregulowane, równowaga sił przechyliła się ku Związkowi Sowieckiemu, który powiększył liczbę ludności zależnej od siebie w dwójnasób. Tego nowego stanu rzeczy nie wytrzyma żadna zimna krew angielska, a skutki tych olbrzymich zmian nie zatrzymają się przed szerokim Atlantykiem.

Wybiorę tylko jeden przykład z dziedziny współpracy międzynarodowej i to nie polski, żeby uzyskać jak najbardziej obiektywne pole widzenia. Pod okupacją rosyjską znalazły się przeważnie rolnicze kraje dawnej Rzeszy niemieckiej, znacznie ogołocone w dodatku z ludności, która uciekała na zachód ; wojska aliantów zachodnich okupowały przemysłową przeważnie część Rzeszy, gęsto nasyconą nie chlebem jednak, ale głodną ludnością własną i z Niemiec wschodnich. W naturalnym biegu rzeczy ruch ludności powinien odbywać się w Niemczech z zachodu ku wschodowi, transporty zaś ze zbożem od wschodu ku zachodowi. Któż jednak z ludzi odpowiedzialnych i poinformowanych zaryzykuje przepowiednię, że polityka Związku Sowieckiego tak ładnie dostosuje się do po-

---

[1] Już po wygłoszeniu niniejszych słów dzienniki przyniosły streszczenie przemówienia marszałka Smutsa, wygłoszonego w dniu 29 b.m. w Kanadyjskim Klubie w Ottawie. Premier Afryki Południowej powiedział w nim, ostrzegając, by mieć się na baczności przed nową wojną : " Musicie pamiętać, że przeszłość nie jest wcale tak daleko. Cywilizacja jest tylko politurą. Najstraszniejsza klęska w historii nawiedziła Europę. Nie pytajcie mnie, kto jest nieprzyjacielem — nie wiem. Może nawet my sami. Nie wiemy co wylęgnie się z tej wojny ".

rzeb Niemiec jako całości i że cały ten proces potoczy się gładko i składnie ?

Twierdzenie, że w stosunkach międzynarodowych zapanuje teraz stałość i równowaga, jest absurdem. Absurdy nie mogą trwać. Absurdy muszą być usuwane, gdyż gdyż w wypadku przeciwnym — zwalą się odpowiedzialnym za nie na głowy.

Chwilowo i przejściowo może być jeszcze gorzej dla sprawy polskiej, niż jest obecnie. Wojna z Japonią nie jest jeszcze skończona, a trwa już czwarty rok. Straty zaczynają być duże. Demokracje lubią zwracać się ku problemom wewnętrznym, ku urządzaniu życia. Więc rade by może zobaczyć nowe siły w tej wojnie i stąd może ta gotowość kupowania względów sowieckich naszymi m.i., polskimi, wartościami. Gra ta może wpłynąć na nasz sąd o moralności polityki międzynarodowej mocarstw demokratycznych, nie może jednak zmienić ani jednego zarysu w sytuacji zasadniczej. Rozbicie jeszcze jednego imperializmu i totalizmu znowu nie na rzecz demokracji, lecz innego totalizmu i innego imperializmu, nie doprowadzi do celu, to jest do pokoju, wolności i bezpieczeństwa. To zaś staje się co raz bardziej dla mocarstw demokratycznych kwestią nie takiej czy innej taktyki dyplomatycznej, ale bytu lub niebytu. A czas, ten wielki pan wojny i gromadzenia sił wojennych, nie gra bynajmniej na rzecz demokracyj w tym wypadku, ale wręcz przeciwnie.

My jednak nie mamy już bezpośredniego wpływu na te wydarzenia. Roztrwonili go kierownicy naszej polityki oficjalnej w tej wojnie. Uczestniczyliśmy w wojnie, ale nie prowadziliśmy wojny, nie wywieraliśmy wpływu na kierowanie wojną, pozwoliliśmy zabrać sobie swoje atuty za darmo.

Nie wszystko jednak bynajmniej stracone. Pozostaje nam duży wpływ pośredni w Europie. Pozostaje wpływ moralny w Europie, który może przemienić się w autorytet i wpływ polityczny. Musimy do tego dążyć.

Kraj będzie bytował w takich warunkach, jakie mu zostaną narzucone. Będziemy z troską i miłością obserwować życie Kraju, rozumiejąc jego trudności. Chwiejna systuacja międzynarodowa nie pozwoli okupantowi zastosować całego wachlarza ulubionych jego środków i metod. Ach ! Gdybyż najeźdźca miał dwadzieścia lat czasu ! I w kalkulacjach swoich Rosja stanie wkrótce przed wyborem : czy poprowadzi walkę z narodami polskim i niemieckim równocześnie, czy też oszczędzać będzie Niemców (co zdaje się zaczyna) i niszczyć Polaków, czy też naodwrót. Zdaje się być tutaj kilka możliwości, ale tylko pozornie. Logika sytuacji jest zwykle silniejsza, niż plany i programy.

Zadaniem emigracji jest walczyć o wolność i sprawiedliwość dla Kraju. Najgorszy dla niej będzie okres przejściowy, w którym sojusznicy na nią właśnie zrzucać będą odpowiedzialność za swoje własne wobec Polski przewiny. Ale ta przykra osobiście rzeczywistość niczym będzie w porównaniu z upokorzeniem i udręczeniem Kraju.

Funkcja wzajemnych stosunków między emigracją i Krajem układa się tak, że im godniej, mądrzej i szlachetniej postępować będzie emigracja, tym więcej pomoże Krajowi. Kapitulanctwo i tchórzostwo to ciosy w Kraj, poważny głos ludzi wolnych i zjednoczonych— to orędownictwo za Krajem — aż nadejdzie dzień zjednoczenia i przemawiania jednymi usty i jednym językiem.

Dręczyć nas będą różne kwestie praktyczne. Nie można tu mowić o nich za dużo. O jednej

(*Dokończenie obok*)

(*Dokończenie z pop. łamu*)

tylko trzeba wspomnieć. Kiedy zostanie cofnięte uznanie mocarstw zachodnich naszemu rządowi, nie przestanie on pomimo to być naszym rządem. Naród najpierw wyłania rząd, a dopiero potem rząd otrzymuje uznanie międzynarodowe. Pierwsze jest rządu cechą istotną, drugie akcesoryjną. Brak uznania jest niedogodnością praktyczną, nie jest jednak brakiem zasadniczym. Odwrotnie natomiast, taki rząd, który ma uznanie zagraniczne tylko, a nie został wyłoniony przez naród, nie jest rządem, ale tylko zewnętrzną formą obcego panowania. Przez uznawanie nadal własnego tylko rządu, przez przyjętą dobrowolnie dyscyplinę narodową, manifestować będziemy nieustannie światu ,że Polacy się nie poddali, że nie skapitulowali, że głos przemawiający z Polski nie jest głosem naszego Kraju, że to głos obcy i wrogi, który my nieustannie konfrontować będziemy z rzeczywistością.

Rząd nasz nie ugnie się i nie podda ; przedstawiciele Polski Podziemnej zapłacili już torturami i utratą wolności za danie świadectwa prawdzie ; Rada Jedności Narodowej w Kraju, egzystująca w warunkach cięższych niż za czasów okupacji niemieckiej, wzywa do wytrwania ; Polskie Siły Zbrojne pozostały wierne sztandarom narodowym i złożonej przysiędze ; Polacy nigdy nie podadzą dobrowolnie szyi w obrożę. Walka trwać będzie nadal.

Uczucie, miłość Polski, głos serca każe nam walczyć nawet *contra spem*, wbrew nadziei, rozum jednak mówi nam, że mamy szanse zwycięstwa i że możliwości obiektywne, które widzimy wyraźnie, naprawdę przemienimy w zwycięstwo.

M. E. ROJEK

WOJNA na DALEKIM WSCHODZIE

WOJNA na Dalekim Wschodzie, albo jeszcze ściślej określając : wojna w basenie Pacyfiku, wchodzi obecnie w taką fazę, iż narzuca się potrzeba szczegółowej jej analizy i to nie tylko w odniesieniu do jej własnego teatru działań, lecz także w związku z rozwijaniem się nowej sytuacji politycznej na całym świecie.

Propaganda japońska podaje jako przyczyny wojny w basenie Pacyfiku nadmiar ludności, której nie można wyżywić na Wyspach Japońskich, ograniczenia eksportowe dla przemysłu japońskiego i wreszcie niebezpieczeństwo komunizmu.

Obywatele amerykańscy — Stanów Zjednoczonych — przeświadczeni są, że krew amerykańska tak szczodrze leje się ostatnio w tym basenie w obronie zasad demokracji i niepodległości narodowej oraz polityki otwartych drzwi w Chinach. Wierzą oni, iż żołnierz amerykański w Azji stawia tamę przeciw imperializmowi japońskiemu i że ma zniszczyć bezpowrotnie wszelkie zakusy na zdobycie podstaw do dalszej walki o panowanie nad światem jakiegoś jednego Imperium — w tym wypadku japońskiego. Przy wszelkich rozważaniach politycznych w skali światowej należy więc o tym zasadniczym postulacie opinii i polityki amerykańskiej pamiętać i analizując brać pod uwagę, czy wyeliminowanie dominacji, względnie prób dominacji, japońskiej wykluczy na przyszłość możliwe inne próby imperializmu światowego w tej hemisferze.

Wielka Brytania jest jednym z głównych antagonistów w wojnie na Dalekim Wschodzie nie tylko dlatego, że została zaatakowana na peryferiach swojego Imperium. W ataku japońskim dostrzegła ona zagrożenie swoich najistotniejszych interesów imperialnych i to w samym ich centrum. Zagrożenie to przejawiło się w czasie wojny militarnie w nieudanym marszu japońskim na Indie i Australię, i przejawia się nieustannie politycznie jako problem bezpieczeństwa tych dominiów i posiadłości brytyjskich, od strony Persji, Afganistanu i Tybetu.

Ostatnio obowiązująca koncepcja obrony Imperium Brytyjskiego była dlatego archaiczna, iż opierała się o niezbędną w niej przesłankę brytyjskiej przewagi na morzach — wtedy, kiedy tej przewagi Wielka Brytania już nie posiadała. Drugą przesłanką dla tego systemu obrony było otoczenie posiadłości imperialnych — przede wszystkim Indyj — wieńcem państw buforowych oraz obszarów geograficznie trudno przekraczalnych. W praktyce wyglądało to tak, że przestrzeń i przyjaźń arabska miały zabezpieczać linie komunikacyjne do Indyj z Metropolii, przestrzeń zaś i przyjaźń Persji i Afganistanu oraz bezdroża Tybetu miały zabezpieczać bezpośrednie dojścia do tej indyjskiej perły Korony Brytyjskiej.

Akcja Japonii naruszyła u podstaw tę przestarzałą koncepcję, a co więcej, wskazała równocześnie wszystkim, którzy chcą mieć oczy otwarte i widzieć, że agresja japońska nie wyczerpuje bynajmniej katalogu wszystkich możliwych niebezpieczeństw dla posiadłości brytyjskich na tych ważnych obszarach świata. By to sobie uzmysłowić, wystarczy spojrzeć na mapę i odpowiedzieć na pytanie, jaki wpływ na bezpieczeństwo Imperium Brytyjskiego może mieć na przykład zmiana w przyszłości pozycji brytyjskiej w Tybecie. Jeżeli ceną pobicia Japonii będzie m.i. utrwalenie się w Tybecie wpływów innych, np. chińskich lub sowieckich, natychmiast powstaną nowe ciężkie zagadnienia.

Dorzućmy tu uwagę uboczną. W ostatnich latach wojny europejskiej stało się rzeczą niezwykle modną ubieranie wszystkich trudnych sytuacyj politycznych w realistyczny rzekomo, a właściwie iluzoryczny płaszcz "bezpieczeństwa". Wojna jednak obecna, w związku z rozwojem techniki poucza, że ujmowanie "bezpieczeństwa" w katagorie stref obronnych czy sfer wpływów dziś już wystarczyć nie może. Tak pojęte "bezpieczeństwo" przemienić się rychło może w niebezpieczeństwo, jeżeli strefy i sfery własne, czy to terytorialne czy moralne, poświęci się z góry "bezpieczeństwu" innych. Rozgraniczenie pojęć strefy bezpieczeństwa i strefy baz wypadowych do agresji w przyszłości nie jest zresztą dla specjalisty trudne. Staje się ono dopiero wtedy skomplikowane i nie do rozwiązania, kiedy polityk nie chce widzieć prawdy albo przekracza granice kompromisu, dla korzyści doraźnych i przejściowych odrzucając wartości, które w przyszłości dla kraju jego staną się niezbędne i nie do powetowania.

Rola Związku Sowieckiego w konflikcie Pacyfiku, choć chwilowo bierna, od samego jednak początku jego powstawania i narastania była i jest pierwszorzędna. Rosja carska od początku XVI wieku do wojny z Japonią w roku 1905 przeprowadzała swoją ekspansję w Azji bez żadnego oporu i w warunkach prawie całkowicie kolonialnych. Wchodziła ona w strefy bądź bezludne bądź zaludnione niezwykle słabo. Skrzyżowanie broni na wiekszą skalę w tym pochodzie nastąpiło dopiero wtedy, kiedy Rosja zetknęła się z Japonią na peryferiach jeszcze Imperium

Chińskiego. Japonia zdołała wtedy zahamować czasowo pochód rosyjski. Ale od 1922 r. (umowa *Joffe — Sun Jat Sen*) widzimy wznowienie tego pochodu, choć w zupełnie innych, dostosowanych do czasu i okoliczności formach. Pochód carskiej Rosji dawniej i pochód Rosji sowieckiej obecnie mają jednak jedną cechę wspólną. Nie był to nigdy pochód ludzi głodnych, nie mających dość ziemi u siebie; był to pochód dla rozszerzenia przestrzeni caratu, czy obecnie dla rozszerzenia przestrzeni i *ideologii* Sowietów. Nawet najbardziej wszechstronnemu i giętkiemu politykowi czy socjologowi trudno by było dać temu procesowi inne określenie, jak to, które się mieści w pojęciu *imperializmu*. Czy w tym imperializmie ideologia jest środkiem czy celem, lub jednym i drugim, oraz co nastąpi po zrealizowaniu jego celów, *co potem*, to zostawiamy czytelnikowi do własnych rozważań.

Dlaczego Chiny znalazły się w tej wojnie? Pytanie zdawałoby się czysto akademickie, odpowiedź nie jest jednak tak prosta. Chiny nie zawsze występowały w swojej obronie z *akcją wprost*. Od wieków zagrożone one były na swych peryferiach i ze spokojem Sfinksa czekały zwykle, by w końcu zawsze tryumfować i asymilować napastnika. Wreszcie jednak postęp techniczny świata zmusił Chińczyków do unowocześnienia owej archaicznej koncepcji obrony. Rewolucja Sun Jat Sena na pierwszym miejscu postawiła jako cele: zjednoczenie Chin, zorganizowanie ich i scentralizowanie, uprzemysłowienie, usunięcie zacofania w dziedzinach politycznych i społecznych.

Samo postawienie tych celów nie było przez sąsiadów Chin kwestionowane. Kiedy jednak Japonia zorientowała się, że Chiny postępują naprzód i że cel wytknięty może być osiągnięty, postanowiła działać. Pierwszym aktem odsłaniającym pełne oblicze polityki japońskiej w stosunku do Chin były słynne żądania (21 punktów) z 1915 r. Żądania te z całą brutalnością zarysowały światu przyszłych dyktatorów i zaborców, Hitlerów, Mussolinich i innych. Były one niesłychanym *novum* w przyjętych formach występowania politycznego w nowoczesnym świecie. Plany japońskie i nacisk japoński szły konsekwentnie po wytkniętych liniach. Incydent mandżurski w 1931 roku, a następnie wojna z Chinami w 1937 r. to tylko konsekwencje raz powziętego i z drobiazgową dokładnością przygotowywanego planu.

W czasie incydentu mandżurskiego Chiny apelowały do opinii świata do i Ligi Narodów — bezskutecznie. Same nie stawiły oporu, nie rezygnowały jednak z niczego, przygotowując się na przyszłość. Do roku 1937 Chiny dokonały postępu. Przygotowały kadry, co prawda nieliczne, nowoczesnej armii, uzyskały trochę sprzętu, zorganizowały pewną ilość wyborowych jednostek.

Wystąpienie Chin do wojny w tym okresie czasu nie było tak jednomyślne, jak się to powszechnie przypuszcza. Starzy i wytrawni politycy chińscy i sam Czang Kaj Szek zdawali sobie sprawę ze słabości Chin i z potrzeby czasu dla przygotowania oporu. Nie była to ze strony ówczesnego kierownictwa politycznego Chin ani małoduszność, ani brak patriotyzmu. Były to natomiast z jednej strony kalkulacja, z drugiej zaś wiara Chin, że czas pracuje na korzyść ich mas.

Na terenie i kosztem Chin rozgrywała się, od 1924 r. począwszy, wojna podjazdowa sowiecko-japońska. Ze strony Sowietów był to przejaw chęci zachowania przede wszystkim carskiego stanu posiadania na Dalekim Wschodzie, następnie zaś własnych zamiarów ekspansji ideologicznej i politycznej. Z punktu widzenia Japonii natomiast chodziło nie tylko o uchwycenie pewnych pozycyj w Chinach, ale też o zabezpieczenie się przed penetracją sowiecką od północy. Najwyraźniejszymi przejawami tej bezwzględnej wojny podjazdowej, prowadzonej środkami politycznymi i często militarnymi, były akcje w Mongolii i Sinkiangu i wielu innych prowincjach Chin przez podstawione kliki. Akcje te winny były w swoim czasie otworzyć oczy politykom świata na to, co czeka ich w przyszłości. Były one bowiem nie tylko wyrazem samych dążeń zaborczych obu antagonistów, ale i odzwierciedleniem ich taktyki. Taktyka ta była w obu wypadkach różna. Ze strony japońskiej oparta była o siłę i korrumpowanie przeciwnika. Ze strony sowieckiej była to przede wszystkim penetracja rewolucyjna, ideologiczna, a więc już z natury rzeczy wyższa w swojej formie i metodzie od taktyki japońskiej. Była też lepiej przystosowana do terenu. Występowała w szacie Azjaty, a więc i na tym polu nie dawała przewagi Japończykowi. Wysuwała na pierwszy plan hasło nacjonalizmu i zjednoczenia narodowego. Mówiła, że tylko przez niepodległość można dojść do postępu. Wreszcie głosiła równość rasową i z dumą oświadczała, że Sowiety pierwsze zniosły wszelkie swoje uprzywilejowania w traktatach z Chinami.

Sun Jat Sen pozostawał pod głębokim wpływem Lenina. Organizacja i struktura rewolucyjnych Chin oparta była o wzory sowieckie. Kuo Min Tang jako mono-partia w swojej szacie organizacyjnej odpowiadał mono-partii komunistycznej. W rozgrywce na terenie Chin od początku zarysowała się niezwykle aktualna wtedy w polityce sowieckiej koncepcja Lenina — zwana w literaturze politycznej *detour of Asia*. Lenin przeświadczony o trudnościach zaczynania rewolucji światowej w Europie, chciał przeprowadzić ją przede wszystkim na terenie najbardziej jego zdaniem podatnym, to jest w Azji, by w ten sposób uzyskać podstawy do zwrócenia się na zachód.

Sowiety angażując Chiny przeciw Japonii, nie tylko zabezpieczały swój dotychczasowy stan posiadania, ale realizowały w ten sposób plany Lenina. W szerszym ujęciu jest zresztą dogmatem doktryny komunistycznej, iż wojny wywołują lub przyśpieszają rewolucje. Doktryna ta wywierać musi znaczny, jeżeli nie przemożny wpływ, na sowiecką politykę zagraniczną, która widzi zawsze dla siebie korzyści w sporach i wojnach prowadzonych między sobą przez inne państwa. To też w 1936 r. akcja komunistów chińskich i generała Chang Hsueh Lianga w słynnym incydencie Sian (porwanie marszałka Czang Kaj Szeka i zawarcie z nim potem kompromisu) przechyliła szalę co do wyboru przez centralny rząd chiński metody oporu przeciw agresji japońskiej. Przypuszczać należy zresztą, że mimo atrakcyjności haseł japońskich *Azja dla Azjatów* musiałoby w końcu mimo wszystko dojść do konfliktu Chin z Japonią. Rozbudzone rewolucyjnie Chiny chętnie przyjmowały rzucone hasło i skłonne były do pewnych ustępstw, ale nigdy nie zgodziłyby się na hegemonię Japonii. Prawdopodobnie więc wojna wybuchłaby tak czy owak, może nawet w 1937 lub np. 1938 roku, w okresie jednak, w którym wybuchła, poza agresorem, Japonią, najbardziej przyczyniły się do niej Sowiety. A w jakim celu? Czy dla obrony i zjednoczenia Chin, czy dla realizowania haseł Lenina? Nie jest to już dzisiaj zagadnienie akademickie i natury wyłącznie spekulacyjnej . . .

Szczególną uwagę poświęcamy tu przyczynom konfliktu rozgrywającego się w basenie Pacyfiku, gdyż to jedynie może wprowadzić nas na drogę rozumienia dalszych losów tego konfliktu i wypływających stąd konsekwencyj dla całego świata.

Jeżeli odrzucimy wszelką propagandę japońską i Stanów Zjednoczonych, to prawdy moglibyśmy się doszukać w następujących sformułowaniach. Japonia dążyła w pierwszej fazie do zdobycia absolutnej hegemonii nad Chinami. Można przypuszczać, że konsekwencje zwycięstwa w Chinach dałyby się odczuć najpierw w Indiach, Persji i Afganistanie, następnie na Środkowym Wschodzie i w Północnej Afryce, a wreszcie i w Europie. W jakim okresie czasu, to już jest inne pytanie.

Po stronie Ameryki, której polityka zagraniczna, w sensie mocarstwa świadomego swojej roli i swoich konieczności, dopiero się tworzy i z wielką szkodą dla świata pozostaje jeszcze daleko w tyle w stosunku do uzyskanej przez Stany Zjednoczone siły — rysowały się dwa kierunki. Pierwszy to doktryna Monroe'go, drugi zapoczątkowany w 1849 r. słynną misją do Chin, a utrwalony w 1899 notą okólną do mocarstw Johna Hay'a, sekretarza stanu przy prezydencie McKinley'u, o polityce "otwartych drzwi" w Chinach i utrzymaniu niepodległości Chin. Wspomniana misja amerykańska bawiąca w Chinach w połowie XIX wieku po powrocie do Stanów Zjednoczonych rozbudziła niezwykły entuzjazm dla Chin, przedstawiając w niezwykle różowych kolorach możliwości ekonomicznej ekspansji na Chiny. Deklaracja Hay'a była dalszym ciągiem tych nadziei amerykańskich, oraz posunięciem politycznym wywołanym skutkami wojny japońsko-chińskiej, anektowaniem Formozy i Korei (pierwsza faza) w 1895 r. Przed osiągnięciem swojej obecnej ekspansji przemysłowej Ameryka widziała w Chinach swoją przyszłość, po jej osiągnięciu, czego jesteśmy świadkami, umiejscawia tam swoje podstawowe, życiowe konieczności. Jest to jeden z głównych powodów toczącej się wojny. Japończycy przekonawszy się, że Amerykanie nie zrezygnują z podstaw swojej polityki w Chinach, czekali tylko odpowiedniego momentu. *Pearl Harbour* nie było niczym innym, jak wyrazem decyzji realizowania przy pomocy wojny celów politycznych, kiedy już wszystkie inne środki zawiodły.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami zmagań o rynki zbytu nie tylko Chin, ale całej Azji i Pacyfiku. Wszystkie bowiem rynki zapewnić może olbrzymia siła robocza, miliarda stu milionów ludzi, na tych przestrzeniach. W jakiej szacie moralnej i ideologicznej toczy się ta walka, to wychodzi już poza ramy niniejszego artykułu; hasła "realizmu" głoszone obecnie tak silnie z San Francisco zwalniają nas zresztą na razie od wypowiadania się o tej sprawie.

Postawienie problemu przyczyn konfliktu w basenie Pacyfiku jest niezwykle pouczające i nawet pasjonujące, w daleko jednak większym stopniu oświecać i pasjonować może przebieg konfliktu i jego obecna faza.

Japończycy, którzy w swej propagandzie głosili niebezpieczeńsgwo komunizmu, zostawili komunizm w spokoju, uderzyli zaś na Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Amerykanie, broniący zawsze w swoich deklaracjach i traktatach międzynarodowych niepodległości suwerenności Chin, sprzedawali Japonii do czasu Pearl Harbour złom żelazny, materiały pędne i modele najnowszych samolotów, oraz pomagały jej organizować wielki przemysł. W pierwszej fazie konfliktu otoczyły Chiny nimbem bohaterstwa, ofiarności, nieomalże doskonałości demokratycznej, co znalazło apogeum przy końcu 1943 roku w entuz.

jaźmie dla pani Czang Kaj Szek w czasie jej wizyty w Stanach Zjednoczonych oraz w udzieleniu wtedy Chinom pożyczki 500 milionów dolarów. W 1944 roku sytuacja zaczyna się zmieniać. Chiny podlegają niesłychanej krytyce : nie robią wojny, ustrój — okazuje się nagle — mają faszystowski, gorzej — zwalczają demokratów, jeszcze gorzej — blokują tych demokratów, czytaj : komunistów w Jenanie. Przedstawicielstwo dyplomatyczne i wojskowe Stanów Zjednoczonych w Czungkingu zaczyna używać argumentów w skali i stylu przypominającym Berchtesgaden. Mówi się Chinom, jak mają przeprowadzać zjednoczenie, żąda się podporządkowania sił zbrojnych chińskich bezpośrednio dowódcy amerykańskiemy. Popiera się to całym szeregiem argumentów bardzo spektakularnych.

Chińczycy zaś widzieli obraz Chin obecnych i przyszłych na swój własny sposób. W perspektywie historii dążyli do postępu w ramach własnych możliwości. Nie mogli się pogodzić z penetracją obcej idelogii, wrogiej od podstaw narodowemu charakterowi Chin. Nie chcieli odnosić się pobłażliwie do do wyzywającej postawy mono-partii komunistycznej, która wychodząc z monopartyjnej Rosji domagała się dla swoich celów wielopartyjności w Chinach. Chińczyków to oburzało, co przecież swoją własną formę organizacji politycznej wzorowali wiernie na Rosji. W następstwie oparcia się sugestiom amerykańskim co do tez komunistycznych konflikt w Czungkingu pogłębił się. Skończyło się ostatecznie usunięciem z Chin ambasadora amerykańskiego Gaussa i doradcy wojskowego generała Stillwela (jesień, 1944). Przy zdolnościach dyplomatycznych chińskich i umiejętności zawierania kompromisów sprawy nie zaszły zbyt daleko.

I znowu powstaje bardzo ciekawe pytanie. Dlaczego doszło do tak ostrego i dla sprawy przyjaźni chińsko-amerykańskiej niebezpiecznego konfliktu ? Z natury rzeczy chwalono w Ameryce Chiny, kiedy Amerykanom było w wojnie ciężko. I to jest zrozumiałe. Krytykowano jednak swego chińskiego sojusznika, kiedy Amerykanom zaczęło powodzić się lepiej i kiedy obraz wojny na Pacyfiku zaczął nabierać więcej różowych widoków. W akcji amerykańskiej wobec Chin nie możemy jednak doszukiwać się wyłącznie własnych wewnętrznych amerykańskich motywów. Dla bacznych obserwatorów wojny w basenie Pacyfiku od samego początku było jasne, że zarówno w prowadzeniu wojny, jak i w zasadniczym uregulowaniu spraw powojennych olbrzymią rolę muszą odegrać Sowiety.

Stratedzy amerykańscy rozumowali, że skrócenie wojny z Japonią jest możliwe wyłącznie przy czynnym udziale Sowietów — bądź przez udzielenie Ameryce baz lotniczych sowieckich dla atakowania Japonii i przemysłu w Mandżurii, bądź przez atak sowiecki na Mandżurię bez udzielenia Ameryce baz lotniczych, bądź na oba te sposoby równocześnie. Przebieg wojny wykazał, że stratedzy amerykańscy mieli rację, wykazał jednak również, że od samego początku polityka sowiecka to świetnie rozumiała i świetnie ten czynnik na swoją korzyść rozgrywała. Krytyka polityki i wojennej Chin ze strony ekspertów amerykańskich była do pewnego stopnia słuszna, w tym jednak, w czym w 1944 roku byliśmy jej świadkami, wypływała nie tylko z argumentów merytorycznych, ale i gry polityki sowieckiej, która tak w prowadzeniu wojny a Japonią, jak i w końcowym uregulowaniu sytuacji powojennej, chce uzyskać, i to jest zupełnie zrozumiałe, pozycję jak najlepszą, czyli chce po prostu otrzymać właściwą cenę. Przebieg rozmów politycznych " wielkiej trójki " daje również w tym kierunku pewne wskazówki. Już w Quebec, a więc nawet przed " wielką trójką " poruszano sprawy komunistow chińskich, mianowicie w sensie pozostawienia ich przez Czang Kaj Szeka w spokoju i nieatakowania. W Teheranie mówiono już o tych rzeczach dokładniej. Nie dziwnym zbiegiem okoliczności, ale właśnie bardzo logicznie i konsekwentnie gra nacisków politycznych sowieckich i wzmagania żądań szła równolegle ze wzrastaniem powodzeń sowieckich w wojnie europejskiej. Znamienna była pod tym względem wizyta w Chinach b. wiceprezydenta amerykańskiego Wallace, a, który przy końcu 1944 r. przyjechał tam *via* Moskwa i tak pokierował sprawami, żeby eksperci amerykańscy w Czungkingu mogli wyjechać do Jenanu.

Niedyskrecje prasy światowej oraz przygotowywanie opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii odsłoniły do pewnego stopnia rąbka tajemnicy nad ceną sowiecką. Mandżuria, Korea, Mongolia i Sinkiang miałyby przejść na status europejskich " krajów wyzwolonych " — tak jak Polska lub Jugosławia. Ale cena ta zdaje się być jeszcze wyższa. Utrzymany miałby być i nawet rozszerzony komunistyczny rząd jennański, co w ostatecznej analizie rozumieć należy jako rozbicie jedności Chin. Każdy logicznie myślący polityk zapyta wobec tego, co stało się z zasadą polityki amerykańskiej utrzymania teryterialnej i politycznej jedności Chin ? Co wreszcie z Kartą Atlantycką ?

Gdzież z kolei szukać odpowiedzi na te pytania ? Czy tylko w krytyce Chin ? Wydaje się, że nie ! Chiny dalekie są od doskonałości ale równie dalekie od możliwości wprowadzenia systemu politycznego amerykańskiego lub angielskiego, wreszcie chińskie prowadzenie wojny, poddane analizie najbardziej nawet wymagającego krytyka, nie może być uznane za złe. Chiny prowadziły wojnę samotnie cztery lata, obecnie prowadzą ją dalsze cztery lata. Zachowały organizację państwową, zachowały i rozwinęły armię, utrzymały i rozwinęły nawet swój stan ekonomiczny. Osiągnięcia nie są więc negatywne. Czang Kaj Szek doprowadził do tego metodą dobrze znaną w historii i to w jej fazie zwrotnej — w epoce wojen punickich — z taktyki *cunctatora* Fabiusa. Nie można również postawić Czang Kaj Szekowi zarzutu, żeby w czasie tej wojny wypuścił choć na chwilę z rąk kierownictwo wojny, żeby choć na chwilę zapomniał o ostatecznych celach wojny, o kwestii życia lub śmierci Chin, to jest kwestii ich siły w nomencie zakończenia wojny. Krytycy mówią, że Czang Kaj Szek gromadzi siły, by przy końcu wojny rozszerzyć swą dyktaturę. Wnikliwszym obserwatorom wydaje się, że o to chodzi, by niedopuścić w Chinach do dyktatury innych : przyjaciół lub farbowanych lisów. Czang Kaj Szek nie chciał dopuścić nigdy, by Chiny stały się tylko pionkiem na szachownicy wojny, by były tylko jej uczestnikiem a nie także jednym z kierowników. Nie ulega wątpliwości, że Amerykanie doskonale to rozumieją. Jeśli mimo tego rozumienia i mimo łatwego stosunkowo dochodzenia do kompromisu z Chińczykami sprawy nabierały tej ostrości, o której wspominaliśmy, to przy czyny możemy doszukiwać się albo w ograniczeniu swobody decyzji po stronie amerykańskiej przez siły wyższe, albo we wpływach politycznych obcych.

Mimo wspaniałych sukcesów morskich i lotniczych w wojnie z Japonią, Ameryka zaczyna płacić niezwykłą cenę w walkach lądowych. Iwojima a następnie Okinawa, to były fragmenty dla strategii amerykańskiej niezwykle kosztowne. Gdybyśmy sobie postawili pytanie, ile kosztuje obecnie zabicie jednego uzbrojonego Japończyka, to doszlibyśmy prawdopodobnie do sum fantastycznych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że stratedzy i politycy amerykańscy widzą ofiary krwi i koszta materialne, w perspektywie wykonania zadania tylko przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię, pomnożone nie przez jednostki mierzenia czasu w miesiącach, ale w latach, to wtedy łatwiej nam będzie zrozumieć grę ich polityki i chęć ustępstw co do wysokości ceny, jaką się chce zaplacić przyszłemu sojusznikowi. W świetle tych skłonności amerykańskich łatwiej jest zrozumieć indyferentyzm polityki amerykańskiej, zarówno w Jałcie jak i na zjazdach późniejszych, w stosunku do zasad moralnych, do Karty Atlantyckiej i nawet w stosunku do wyglądającej dziś staromodnie, ale w ostatecznym rachunku niezbędnej, zasady równowagi sił w świecie. Ameryka powinna jednak pamiętać, że może zapłacić w tych targach cenę, która zwichnie wszelkie podstawy moralne i polityczne prowadzenia tej wojny i stworzy na przyszłość jak największe niebezpieczeństwa dla świata.

Politycy amerykańscy widzą przyszłość Ameryki, słusznie, w utrzymaniu po wojnie postępu technicznego i stopy życia ludu amerykańskiego na poziomie obecnym i wyższym. Do tego celu widzą w tej chwili dwie drogi : skrócenie wojny na Pacyfiku i pełna kolaboracja gospodarcza po wojnie z Sowietami. Przy gigantycznych planach amerykańskich nie ma prawie miejsca dla nikogo więcej. Kompromisy w Europie na rzecz tej amerykańskiej koncepcji świata powojennego doprowadziły już Francję i nieuchronnie doprowadzić muszą W. Brytanię do sytuacji balansowania na linie między dwoma na razie tygrysami w wielkim cyrku świata. Kompromisy azjatyckie tylko ten wyrok historii przypieczętują.

Historia XIX wieku uczy nas, że na lepiej pomyślany plan reakcji przeciw postępowi ludzkości nie może utrzymać się na dłuższą metę oraz że złamanie podstaw postępu cywilizacyjnego mści się. Wojna dzisiejsza wynika bezpośrednio z zasady uznania zdobyczy wojennych, z rozbiorów Polski „z aneksji Alzacji i Lotaryngii, ze złamania przez Bismarcka zasady *pacta sunt servanda*, z przyjęcia za podstawę rzeczywistości międzynarodowej pojęcia zbrojnego pokoju.

W koncepcjach politycznych możnych tego świata rysują się trzy lub dwie potęgi, które uzbrojone po zęby mają pilnować malutkich. Malutcy jednak i słabi nigdy nie zaczynali wojen. Jeśli prowadzący wojnę na Pacyfiku odstąpią od zasad, w imię których wystąpili wojennie, jeżeli kontynuować będą zgubne dzieło Jałty, to w rezultacie doprowadzić muszą do dalszej próby sięgnięcia po dominację w świecie tej potęgi, która uważać się będzie za najsilniejszą.

W świetle tych rozważań wojnę w basenie Pacyfiku widzimy jako konflikt, który już w olbrzymim stopniu wywarł wpływ na losy ludzkości — w związku z polityką amerykańską prowadzenie wojny w Europie wyraźnie było zależne od tego konfliktu — a dalszy jego rozwój pogłębi ten wpływ na całą przyszłość świata. W grę wchodzi opanowanie ideologiczne i polityczne masy miliard sto milionów ludzi, której wykorzystanie jako siły roboczej dla realizowania dalszych koncepcyj ideologiczno — politycznych musi być, wobec strasznej nędzy i upadku ideologicznego Europy, decydujące dla przyszłości świata.

Strategicznie, wydaje się nam, jedyna droga do pobicia Japonii prowadzi poprzez lądo-

(*Dokończenie na nast. str. u dołu*)

PIERWSZY KOMENTARZ

WZNOWIENIE negocjacji w Moskwie w sprawie polskiej-było rezultatem inicjatywy i polityki amerykańskiej (misja Hopkinsa i Daviesa). Aby lepiej zrozumieć tę amerykańską inicjatywę, należy wrócić uwagę na zagadnienia wojny na Dalekim Wschodzie.

Dla potwierdzenia nowych tendencji polityki amerykańskiej na Dal. Wschodzie można przytoczyć fakt ponownego wysłania do Chin gen. Stilwell'a. Ciekawe światło na zagadnienie ewentualnego udziału Rosji w wojnie na Dal. Wschodzie rzuca artykuł w amerykańskim "*Foreign Policy Bulletin*" z 15 czerwca 1945, wydawanym przez "*Foreign Policy Association*", gdzie w artykule pod tytułem "Rozsądna polityka w Azji wymaga współpracy sowiecko-amerykańskiej" czytamy między innymi:

"Byłoby niebezpieczne twierdzić, że nasze stosunki z Rosją na Dal. Wschodzie są przeważnie problemem współpracy powojennej, kiedy tyle jeszcze jest do zrobienia w Azji w ramach prowadzonej wojny. Gen. Joseph W. Stilwell, *Chief of Army Ground Forces*, który niedawno konferował z Gen. Mac Arthurem, komentując krwawą bitwę o Okinawę powiedział, że wojna z Japonią "będzie trwała długo—co najmniej dwa lata". Czy to jest słuszne czy nie, niewątpliwie bylibyśmy wstrzymywani w marszu na Tokio, gdyby antyrosyjska orientacja naszej polityki zagranicznej przeszkadzała w uzyskaniu jak największej pomocy od Rosjan, chińskich partyzantów i innych ludowych ruchów w Azji. Jest znamienne, że Gen Stilwell podczas swej służby w Chinach pracował niestrudzenie aby przyspieszyć jedność Chin i położyć silną, podstawę pod współpracę amerykańsko-sowiecką".

Jeżeli więc dyplomacja amerykańska zdecydowała się wciągnąć Rosję do wojny, musiała wytknąć sobie zadanie dojścia do porozumienia z nią w Europie, a w konsekwencji pojścia na pewne ustępstwa. W tym też świetle rozpatrzyć należy sprawę polską. Prezydent Truman na konferencji prasowej w dniu 13 czerwca interpelowany w sprawie zapowiedzianych rozmów w Moskwie, oświadczył między innymi, że nie nastąpiła żadna zmiana odnośnie pozycyji i ustosunkowania się Ameryki do Polski, ale Rosjanie pod pewnymi względami zmienili swe zdanie.

Minister Law dnia 13 czerwca oświadczył w Izbie Gmin: "W wyniku ostatnich rozmów między Marszałkiem Stalinem a P. Hopkinsem moskiewska komisja w sprawie polskiej, utworzona w wyniku konferencji krymskiej, wznowiła swe prace i wysłała zaproszenia według uzgodnionej listy przywódców polskich z Polski i zagranicy dla konsultacji (*to consult*) pod auspicjami komisji co do składu (*composition*) polskiego prowizorycznego rządu jedności narodowej. Zgodnie z decyzjami krymskimi te konsultacje będą tylko pierwszym krokiem w kierunku spełnienia tych decyzji, jednak Rząd J. K. M. ma nadzieję, że mogą one prowadzić do utworzenia rządu, który byłby do przyjęcia dla wszystkich partii w Polsce i który będzie uznany przez każdą z wielkich potęg."

Odnośnie zaś 16 aresztowanych oświadczył: "Rząd Sowiecki zdaje sobie dobrze sprawę z życzenia Rządu J. K. M. uzyskania pełnych informacji w tym przedmiocie. Wczesne zwolnienie tych ludzi przyczyniłoby się do sukcesu tych ważnych konsultacji, które wnet rozpoczną się w Moskwie".

W tej samej sprawie Premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin dnia 14 czerwca: "Wysłano zaproszenia do p. Mikołajczyka i innych Polaków w tym kraju i do p. Sapiehy albo p. Witosa i innych w Polsce, które to osoby były wskazane przez Rząd Brytyjski lub Stanów Zjednoczonych. Wysłano im zaproszenia, aby bezwłocznie udali się do Moskwy, gdzie narady między obu ambasadorami a p. Mołotowem będą wzmocnione przez konferencję w szerszym gronie, gdzie wezmą udział oprócz Rządu Polskiego w Warszawie—przedstawiciele Polaków z zagranicy i innych z poza tego rządu. Odnośnie ludzi, którzy zostali zaproszeni do Rosji pewne przeszkody zostały pokonane. *Jednak należy pamiętać, że udają się oni tylko, by wziąć udział w naradzie, której przedmiotem jest zbadanie czy rząd warszawski może być rozszerzony, czy też nie*, co jak mieliśmy nadzieję miało być zrobione 3 miesiące temu".

W świetle tych oświadczeń ustępstwa Anglosasów na rzecz Rosji polegały na:

1) wznowieniu rozmów mimo braku wyjaśnienia sprawy 16 aresztowanych (ustępstwo to można wytłumaczyć, że Mikołajczyk mógł postawić ich zwolnienie jako warunek swego wyjazdu),
2) przyjęciu punktu widzenia Rosji, że przyszły rząd ma być rozszerzonym komitetem lubelskim.

Należy dodać, że w świetle oświadczenia Trumana ustępstwa te były raczej ustępstwami W. Brytanii na rzecz Sowietów. Należy przypuszczać, że opinia Departamentu Stanu w tych obu punktach pokrywała się ze stanowiskiem Sowietów. Ustępstwo Rosji polegało na przyjęciu do rozmów Mikołajczyka, zyskała natomiast atut rozegrania sprawy 16 aresztowanych i dominujące stanowisko delegatów rządu warszawskiego.

Niewątpliwie rząd angielski zdawał sobie sprawę z wagi tych ustępstw na rzecz Rosji i aby zabezpieczyć się przed ewentualnymi niespodziankami, Minister Law podkreślił utrzymaną zasadę konferencji krymskich, że nowy prowizoryczny rząd jedności narodowej ma być utworzony przez Komisję moskiewską, nie przez wezwanych do konsultacji delegatów. Zaś premier Churchill zasadę tę jeszcze wyraźniej sprecyzował, oświadczając jak wyżej wspomniano, że *delegaci udają się tylko by wziąć udział w naradzie* (consultation), *której przedmiotem jest zbadanie czy rząd warszawski może być rozszerzony czy też nie.* Niewątpliwie Anglosasom, a zwłaszcza Anglii, chodziło tutaj, aby mieć bezpośredni wpływ przy utworzeniu "prowizorycznego rządu jedności narodowej na" jego skład w szczególności co do obsadzenia kluczowych tek i proporcji komunistów do niekomunistów. Tego atutu z rąk wypuścić nie chcieli i dlatego stanęli na stanowisku, że Rząd utworzy *Komisja Trzech*, a nie wezwani delegaci. Prawdopodobnie rozumiano, że p. Mikołajczyk będzie nalegać na *gwarancje faktyczne*, które dawałyby widoki na rzeczywistą niepodległość tej "jałtańskiej" Polski. Świadczyć o tym może list Adama Romera w "*The Times*" z 20 czerwca: "Obawiam się, że interesujący artykuł w "*The Times*" z 14 czerwca zbyt upraszcza trudności polskiego problemu, starając się sprowadzić je do zagadnienia osób aniżeli zasad. Prawdziwa trudność wynika z różnej interpretacji słowa "demokracja" na zachodzie i na wschodzie. Jedyną drogą do rozwiązania sprawiedliwie problemu polskiego jest zapewnić Polsce demokratyczną wolność według wzorów zachodnich z wolnością słowa, wolnością prasy, wolnością posiadania radioodbiorników, wolnością życia partyjnego i wolnymi wyborami. Tych wolności niema w Polsce dzisiejszej. Zachodnia demokracja sprzeciwia się naturalnie wszelkiej dyktaturze partii czy to z prawicy czy też z lewicy. Polacy w Polsce poważnie i szczerze wierzą, że W.Brytania zobowiązała się uznać jedynie rząd polski oparty na zasadach demokratycznych tak jak tutaj je rozumie się. To naturalnie prowadzi do uwolnienia wszystkich aresztowanych za rzekome przestępstwa przeciw obecnemu reżimowi".

Z analizy powyższych elementów wynika, że ani w Ameryce ani w Anglii, ani w gronie przyjaciół p. Mikołajczyka nie było wiele optymizmu co do rezultatu rozmów w Moskwie, że jednakże spodziewano się kompromisu z Moskwą, a nie dyktatu.

W tym stanie rzeczy Rosja dla załatwienia sprawy polskiej zupełnie po swej myśli, miała jeszcze dwie przeszkody:

1) złamanie ewentualnego oporu Mikołajczyka,
2) sparaliżowanie wpływu Komisji Trzech na utworzenie rządu,

Przeszkody te Rosja usunęła i osiągnęła załatwienie sprawy polskiej po swej myśli w sposób następujący: Dnia 18 czerwca rozpoczynają się rozmowy Mikołajczyka z innymi delegatami i równocześnie w tym dniu rozpoczyna się proces 16 aresztowanych. Cel procesu: a) steroryzowanie Mikołajczyka, któremu w razie oporu grozi posadzenie na ławie oskarżonych, b) skrytykowanie Anglii za uznawanie Rządu Polskiego w Londynie, którego przedstawiciele na Polskę są sądzeni. Miało to uniemożliwić W.Brytanii dalsze uznawanie Rządu w Londynie nawet na wypadek nieudania się rozmów moskiewskich.

Drugie posunięcie Rosji miało na celu odsunąć Komisję Trzech (a tymsamym Anglię i Amerykę) od wpływu na negocjacje i ograniczyć jej rolę do przyjęcia faktów dokonanych, na które nie miałaby bezpośredniego wpływu.

Manewr ten Rosja przeprowadziła w sposób następujący. Bierut wykorzystujac swoją pozycję uprzywilejowaną, postawił zasadę, że godność Polski wymaga, aby sprawy doty-

---

(*Dokończenie z poprz. str.*)

wania w Chinach. Rozważaniami na ten temat zajmiemy się w przyszłości. Cóż jednak jeżeli ta droga na konferencji w Berlinie zostanie tak oceniona, jak oceniono w Teheranie drogę przez Bałkany? Analogie są zupełnie wyraźne.

Marszałek Czang Kaj Szek, który w prowadzeniu wojny narodowej chińskiej ani na chwilę nie stracił z oczu dla doraźnych korzyści celu ostatecznego, poświęca szczególną uwagę politycznej stronie prowadzenia wojny. Nie widzieliśmy w oświadczeniach Marszałka ani jego rządu żadnych emocjonalnych odpowiedników *unconditional surrender*. Kierownicy polityki chińskiej pamiętają, że los postawił narody chiński i japoński obok siebie. To też chcieliby oni takiego zakończenia wojny, w którym znaleźć by można podstawy prawdziwego pokoju, a nie zarodki lub pewność nawet znacznie większej wojny na przyszłość.

MILES

cządego przyszłego Rządu Polskiego zostały załatwione między Polakami i aby cudzoziemcy (w tym wypadku Komisja Ambasadorów) do tego nie mieszali się. Pociągnięcie to bliżej naświetla artykuł komunisty Borejszy p.t. "*Punkt wyjścia*" nadany przez rozgłośnię "ambasady R.P." w ZSRR dnia 22 czerwca. Treść artykułu następująca :

"Dnia 14 czerwca samolot przywiózł do Moskwy konsultantów, zaproszonych przez Komisję Trzech Mocarstw. Ludzie w kraju, bez względu na różnicę poglądów, które mogą ich dzielić byli zgodni co do jednego: sprawy polskie należy przede wszystkim uzgodnić między Polakami i nie należy zajmować czasu przedstawicielom wielkich mocarstw zagadnieniem, które nasza godność wymaga, aby rozstrzygnąć między sobą. To też gdy z Londynu przybyli pp. Mikołajczyk i Stańczyk, nasz prezydent podjął inicjatywę i zaprosił gości na rozmowę w gronie rodaków. Bez względu na końcowy wynik rozmów jest rzeczą jasną, że rząd tymczasowy uczyni wszystko, aby wynik był pomyślny. *Już ta pełna godności narodowej inicjatywa prezydenta Bieruta spotkała się ze zrozumieniem i uznaniem Komisji Trzech i wpłynęła na podniesienie naszego autorytetu narodowego na terenie międzynarodowym.* Drugim elementem jest już dzisiaj jasna, jednolita dla wszystkich interpretacja uchwał krymskich. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że chodzi o włączenie szeregu działaczy demokratycznych z zagranicy celem wzmocnienia jedności Polaków. Ani podstawy obecnej władzy polskiej, ani jej formy nie mogą ulec zmianie. . ."

". . . Trzecim elementem, który wnosi jasność do obecnych rozmów, jest świadomość tego, że poza programem realizowanym przez rząd tymczasowy, nie może być innego programu, jak to słusznie sformułował ambasador Modzelewski. Trzeciego stanowiska nie ma, a wszelkie próby stworzenia innego rzuciłyby społeczeństwo w objęcia reakcyjnego programu Arciszewskiego. Niewątpliwie, pan Mikołajczyk jak też pan Stańczyk po doświadczeniach ostatnich miesięcy, zdają sobie z tego sprawę. I wreszcie czwartym elementem rozmów jest przeświadczenie, wyznawane przez przedstawicieli demokracji w Londynie, że najważniejszą gwarancją niepodległości naszego państwa jest szczerze zrealizowany sojusz z Z.S.S.R."

Rozmowy w Moskwie potoczyły się według programu powyżej sprecyzowanego w artykule Borejszy.

Zgoda na ten program oznaczała, że Rosja usunęła ostatnie przeszkody załatwienia sprawy polskiej po swej myśli.

Dnia 20 czerwca korespondent *Manchester Guardian* z Moskwy pisze : "Jest tutaj ogólne mniemanie, że rozmowy polskie rozwijają się pomyślnie.

"*Są one stale w stadium konsultacji między samymi Polakami. Rola komisarzy sprowadza się faktycznie tylko do roli gospodarzy.* Wczoraj wieczorem brytyjski ambasador urządził przyjęcie dla tych wszystkich, który biorą udział w rozmowie i byli również obecni pp.Harriman i Wyszyński. Na tej nieoficjalnej kolacji atmosfera była serdeczna ".

Dnia 21 czerwca ma miejsce wyrok na szesnastu.

Radio Warszawa opatrzyło go następującym komentarzem :

" W związku z procesem szesnastu w Moskwie dowiedziono, że reakcjoniści dążyli do bloku z Niemcami i chcieli powrócić do polityki Becka. Również przyznali się, że zabijali polskich demokratów. My, naród polski, piętnujemy te czyny. *Prokurator sowiecki nie zwrócił uwagi na jedną rzecz, że występowali oni nie tylko przeciw Armii Czerwonej ale i przeciw narodowi polskiemu i jego interesom. Chcieli wciągnąć Polskę w konflikt ze Związkiem Radzieckim i za to muszą odpowiadać przed sądem narodu polskiego.*"

Dnia 23 czerwca prasa podała wiadomość o "pomyślnym" wyniku rozmów moskiewskich w sprawie polskiej.

Sunday Times dnia 24 czerwca donosi z Moskwy :

" W czwartek popołudniu (tj.21 czerwca tzn. równocześnie z wyrokiem na szesnastu, przyp. autora) aliancka Komisja Trzech p.Mołotow, sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych, Sir Arch. Clark Kerr i p.Av. Harriman, brytyjski i amerykański ambasadorowie tutaj — *dowiedzieli się, że osiągnięto porozumienie między Polakami* po dyskusji trwającej od niedzieli."

W tym samym numerze "*Sunday Times*" korespondent Al.Werth komentuje to porozumienie następująco :

" Należy podkreślić, że to (porozumienie) nie było w żadnym wypadku ' Monachium '. *Porozumienie zostało zawarte między samymi Polakami spontanicznie i jednomyślnie, bez nacisku, czy to ze strony Rosji czy Anglosasów,* chociaż nie ulega kwestii, że wszyscy trzej członkowie bardzo przyczynili się do ciepła i serdeczności atmosfery ".

Komunikat urzędowy podany przez radiostację moskiewską ("*Dziennik Polski*" 25 czerwca) odnośnie wyniku rozmów stwierdził na początku kompetencję Komisji Trzech do konsultacji Polaków w celu utworzenia Rządu Prowizorycznego Jedności Narodowej. Później dodaje :

. . . " Powyżej wymienieni przedstawiciele Rządu Prowizorycznego R.P. oraz przywódcy demokratyczni z samej Polski i z zagranicy w przekonaniu, że godność narodowa i suwerenność Państwa Polskiego wymaga zdecydowania o sprawach polskich przez samych Polaków, doszli do pełnego proozumienia, co do sprawy reorganizacji Rządu Prowizorycznego R.P. Ugoda ta wyrażona jest w jednomyślnie przyjętych rezolucjach, odnoszących się do : a) zaproszenia do Prezydium Krajowej Rady Narodowej pp.Wincentego Witosa z Kraju i Stanisława Grabskiego z zagranicy, b) włączenia do Prowizorycznego Rządu Jedności Narodowej pp.Władysława Kiernika i Czesława Wycecha z kraju oraz Stanisława Mikołajczyka, Jana Stańczyka i Mieczysława Thugutta z zagranicy, c) opublikowania w najbliższej przyszłości w Warszawie pełnego składu Rządu Prowizorycznego Jedności Narodowej . . .

" . . . Prezydent Bierut *wziął na siebie osobiście zadanie poinformowania* Komisji w osobach pp. Mołotowa, Kerra, Harrimana o tych powyżej podanych rezolucjach " . . .

W ten sposób taktyka sowiecka znowu osiągnęła swój cel, a W.Brytania i Ameryka stanęły wobec nowego faktu dokonanego polityki sowieckiej. I to w takich okolicznościach, że formalnie czuły się zmuszone faktowi temu przyklasnąć.

W sposób perfidny i sprytny Bierut, ubierając się w togę urażonej godności narodowej usunął od jakiegokolwiek wpływu Anglosasów z Komisji Trzech na utworzenie rządu w Polsce a nowy "rząd" utworzony został " spontanicznie i jednomyślnie przez samych Polaków ". według wzorów demokracji " a la Russe ".

ANCZYC

S. WINNICKI

ZE SPOSTRZEŻEŃ

O EMIGRACJI UKRAIŃSKIEJ

UWAGĘ opinii światowej przykuwają obecnie miliony " ruszonych z miejsca osób " (*displaced persons*) w Niemczech, dla których po krótkim okresie ulgi przyniesionej na bagnetach wojsk anglo-amerykańskich rozpoczęły się znowu chwili trwogi i niepewności. Polacy, Litwini, Łotysze, Jugosłowianie, których wolne i niepodległe przed wybuchem wojny w 1939 r. państwa znalazły się pod nową okupacją, Ukraińcy haliccy i Białorusini, którzy w granicach Państwa Polskiego mieli pełne warunki rozwoju kulturalnego, ekonomicznego i nawet, w obrębie R.P. politycznego, pożerani są lękiem przed wydaniem ich na pastwę totalizmu o odmiennym od brunatnego kolorze. Gdy zaś zgodnie z oświadczeniami miarodajnych w tej sprawie czynników zwyciężą zasady uczciwości międzynarodowej, gdy narody które wygrały wojnę w imię " czterech wolności " człowieka pozwolą masom " ruszonych z miejsca osób " udać się na emigrację, rozpocznie się wędrówka tysięcy w poszukiwaniu licho płatnej pracy, obrzydzanej przytykami o *foreigner* 'ach i *etranger*' ach.

Po rewolucji październików ej

Zjawisko emigracji politycznej nie jest obce prawie żadnemu narodowi w Europie środkowo-wschodniej i dawniej najliczniej reprezentowana była emigracia polska. Po rewolucji październikowej wszakże liczne rzesze inteligencji rosyjskiej i żołnierzy rosyjskich, którzy walczyli z wojskami komunistycznymi, opuściły swój kraj i udały się na emigrację. Do tej emigracji władze sowieckie odnosiły się jako do kontrrewolucji i przytoczone w ukraińskim wydawnictwie emigracyjnym "*Documents sur les Pogromes en Ukraine et l'assasinat de Simon Petlura a Paris*" (Paryż, 1927) informacje świadczą, że Dzierżyński *miał obowiązek* przeprowadzić likwidację wszystkich ośrodków kontr-rewolucji zagranicą i że odpowiedni rozkaz miał mu być wydany przez Lenina w grudniu 1920 r. Równocześnie postanowiono nakłonić do powrotu masy rosyjskie na emigracji, które w tym czasie liczyły 3 miliony głów. Ze statystyki Amerykańskiego Czerwonego Krzyża z roku 1920 wynika, że po rewolucji październikowej i wojnach z Czerwoną Armią 3 miliony Rosjan opuściło kraj, 80% z nich korzystało z pomocy tej instytucji, a milion Rosjan przebywało wtedy w Polsce.

Te masy ludności rosyjskiej rozpłynęły się potem po rozmaitych krajach świata, a duża ilość, zwłaszcza Kozacy dońscy, powróciła bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych do Rosji. Dla przywabienia emigracji rosyjskiej do kraju ojczystego Sowiety zorganizowały w tym celu rozmaite organizacje rosyjskie — przeważnie w Bułgarii jak np. Związek Gospodarski, Inicjatywna Grupa Studentów, które wydawały swoje pisma : " W Ojczyźnie ", " Nowa Rosja ", " Wiadomości gospodarcze " i t.p. W pismach i na zwoływanych w ośrodkach emigranckich zgromadzeniach podsycano tęsknotę do kraju i osłabiano tym samym wolę przystosowania się do nowych okoliczności życiowych. Namowy do powrotu do Rosji były tak natarczywe, że nawet niektórzy oficerowie rosyjscy, jacy brali udział w walkach po stronie " bia-

łych ", wydawali specjalne odezwy do żołnierzy, by wracali do Rosji, i sami znajdowali się wśród powracających rzesz reemigrantów. Historyk rosyjskiej emigracji, zniemczony Litwin, H.Rymsza, podaje w swojej książce "*Russland jenseits der Grenzen* 1921-1926 " (Jena, 1937), że niektórzy z pośród oficerów, którzy podpisali odpowiednią odezwę do żołnierzy i udali się następnie do Rosji, zostali bezwłocznie po przybyciu do Moskwy aresztowani i rozstrzelani. Jeszcze więcej spostrzeżeń o tym zagadnieniu dostarczają dzieje emigracji ukraińskiej, która zresztą jest nawet starsza chronologicznie od polskiej (ale nie od rosyjskiej, gdyż pierwszym emigrantem politycznym z Rosji był Kniaź Kurbski w drugiej połowie XVI w.).

Wielka emigracja ukraińska

Pierwsza ukraińska emigracja polityczna sięga początków XVIII w. czasu bitwy pod Połtawą (1709), gdy rozgromione tam zostały wojska szwedzkie Karola XII i współdziałające z nim przeciw Rosji oddziały kozackie z Ukrainy. Młodzieńczy, wybitnie utalentowany król szwedzki Karol XII, u którego przodek W.Churchilla, słynny Malborough, uczył się sztuki wojennej, chciał przeciąć Europę środkowo-wschodnią łańcuchem czterech państw, Szwecji, Polski, Ukrainy i Turcji, i w tym celu wszedł był w porozumienie z hetmanem Iwanem Mazepą. Plan się nie powiódł, a Hetman I.Mazepa wraz z F.Orlikiem i świtą przyboczną opuścił za Karolem XII Ukrainę i udał się na emigrację.

Ta pierwsza ukraińska emigracja polityczna, jak też i następne (po wydaniu zakazu w Rosji druku książek w języku ukraińskim w 1876 r. i w okresie wzrostu reakcji porewolucyjnej w r. 1907) nie miały większego politycznego znaczenia i dopiero emigracja ukraińska po o walkach o niepodległość Ukrainy (1917-1921) odegrała poważniejszą rolę polityczną. Odrodzenie narodowe mas ukraińskich na Ukrainie wysunęło na czoło życia ukraińskiego elementy, które, jak to pokazał późniejszy bieg wypadków, nie zawsze stały na wysokości zadania. Ukraińska emigracja, która znalazła się zagranicą, po załamaniu się zbrojnego oporu w r. 1921, nie tylko nie miała jednolitego oblicza, ale w łonie jej znajdowali się ludzie, którzy wyraźnie z ustrojem sowieckim sympatyzowali i pragnęli federacji Ukrainy z Rosją. Zresztą wojskom rosyskim zdobywającym Ukrainę dla Rosji pomagali również Ukraińcy, jak znani komuniści Mikołaj Skrypnyk i Zatoński, którzy nie uważali się za złych Ukraińców, a na czele oddziałów wkraczających do Kijowa stał syn znanego pisarza ukraińskiego, Jur Kociubiński, który potem został " zlikwidowany " (1920), gdyż brał swoją rolę zbyt serio. Rosjanie nie chcieli, by poza granicami pozostało zbyt wielu Ukraińców i dlatego imano się rozmaitych sposobów, by do wychodźctwa nie dopuścić, a istniejące zlikwidować.

Przeglądając dzisiaj odezwy do emigrantów ukraińskich, by wracali na Ukrainę, nabrać można przekonania, że były one pisane niekiedy przez ukraińskich działaczy z pobudek uczciwych i patriotycznych. Wzywano inteligencję ukraińską, by wróciła pomóc w organizowaniu państwa ukraińskiego, by przyszła zająć stanowiska w administracji, szkolnictwie, zakładach naukowych, prasie, by podzieliła się nabytym doświadczeniem i wiedzą z pozostałymi w kraju i t.p. Zapewniano ją o szerokich możliwościach rozwoju Ukrainy, która zresztą może nawet oderwać się od Związku Sowieckiego, a osobisty przyjaciel Lenina Mikołaj Skrypnyk objeżdżał ukraińskie ośrodki zagranicą i namawiał do powrotu na Ukrainę. Stworzono w niektórych stolicach środkowo-wschodniej Europy konsulaty ukraińskie, lub ukraińskie wydziały konsularne w poselstwach sowieckich, które później po roku 1923, gdy Ukraińcy " zrzekli się " prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej, zostały zlikwidowane.

Agitacja ta dała pewne rezultaty i pewna część inteligencji ukraińskiej oraz wojska w latach 1922-1925 wróciła na Ukrainę, ale jakiż spotkał ją los ! . W procesie przeciw Związkowi Wyzwolenia Ukrainy w r. 1929 prokurator sowiecki dowodził, że re-emigranci " przywlekli " ze sobą projekt spisku i utrzymywali karygodną, zdaniem jego, łączność z pozostałymi na emigracji. W procesie tym ponadto prokurator twierdził, że Polska organizowała działalność Związku Wyzwolenia Ukrainy, co było równie bezpodstawne, jak sugestie w niedawnym procesie w Moskwie, że Anglia organizowała przy pomocy Polaków akcję antysowiecką. W każdym razie wyroki skazujące w procesie charkowskim w r.1929 dały propagandzie sowieckiej podstawę do gwałtownych wystąpień przeciwko re-emigrantom. Znikli oni wkrótce z Ukrainy i znaleźli się w obozach przymusowej pracy za Uralem lub na wyspach Solowieckich.

Nie tylko zresztą ci, którzy powrócili na Ukrainę, stali się przedmiotem prześladowań, ale i ci, którzy do tego powrotu namawiali. Krywicki, wybitny dygnitarz sowiecki w Moskwie i szef wywiadu sowieckiego na Europę środkowo-wschodnią, który opuścił służbę sowiecką i został następnie skrytobójczo zagranicą zamordowany, podaje w swoich pamiętnikach, że w czasie wielkich czystek partyjnych w Rosji zlikwidowany został między innymi Piotr Diduszok, którego Ukraińska Studencka Hromada w Berlinie wydaliła ze swego grona za prowokacyjną działalność w r.1924. Odegrał on dużą rolę w przywabianiu emigracji ukraińskiej do kraju a od śmierci nie uratowało go nawet i to, że miał on, jak podaje Krywicki, zasługi w wywiadzie sowieckim na terenie centralnej Europy. Jakkolwiek ogólnie wiadomo, że przyczyną samobójstwa Mikołaja Skrypnyka były nieporozumienia w łonie partii komunistycznej, to niewątpliwie musiały się przyczynić do tej jego decyzji wyrzuty sumienia, że ściągnął na Ukrainę i wydał na zagładę wielu wybitnych rodaków, którzy poza granicami Rosji mogli oddać usługi kulturze i narodowi ukraińskiemu. Z pośród powracających szczęście miał tylko W .Winniczenko, znany ukraiński pisarz i były członek rządu URL (Petlury), któremu bezpieczeństwo osobiste i swobodę powrotu zagranicę gwarantował sam ówczesny premier Sowieckiej Ukrainy Rakowski. Winniczenko pojechał na Ukrainę w r.1922, " nadychał się ojczyzną " i szybko wrócił zagranicę. Wolał w południowej Francji uprawiać ogródek, niż odgrywać pozorną rolę ministra na Ukrainie.

Byli także wśród Ukraińców zagranicą i tacy, którzy pozornie godzili ze stanem rzeczy na Ukrainie, ale na Ukrainę wracać nie chcieli.

W latach 1926-928 wśród współpracowników ukraińskiego organu sowieckiego w Paryżu *Ukraińskich Szczodennnich Wisti*, znajdował się Aleksander Sewriuk, były delegat ukraiński na konferencję pokojową w Brześciu, który przeszedł potem do obozu zdecydowanych przeciwników Związku Sowieckiego. Z poza Europy na Ukrainę powrócił w r.1928 ukraiński działacz komunistyczny w Kanadzie Irczan i słuch o nim zaginął. Propagandowym informacjom o życiu ukraińskim na sowieckiej Ukrainie uwierzył też w Polsce znany lewicowy pisarz ukraiński redaktor komunistycznego *Czerwonego Szlachu* we Lwowie T. Kruszelnicki, który wraz z całą rodziną przeniósł się na sowiecką Ukrainę w 1934 r. Kruszelniccy stanowili we Lwowie piękny wzór rodziny poświęconej sztuce i twórczości kulturalnej. Dorośli synowie i córki, wszyscy z dyplomami szkół wyższych, czynni byli w teatrze, prasie i literaturze. Jedna młoda Kruszelnicka z entuzjazmem opisywała we Lwowie sprawozdanie ze swojej podróży do Dniesprostroju. Rząd polski nie stawiał trudności w wyjeździe. Trafili oni jednak na bardzo niefortunny okres w Związku Sowieckim i " likwidacja " ich nastąpiła prawie natychmiast po przyjeździe. Po zabójstwie Kirowa, które miało miejsce w Leningradzie, fala terroru objęła cały Związek Sowiecki i najprzeróżniejsze koła. Kruszelniccy zginęli marnie, a los ich wywołał we Lwowie strach i współczucie. Równocześnie z nimi " zlikwidowany " został ówczesny konsul sowiecki we Lwowie, Łapiński, który aranżował z wielką pompą przeniesienie się tak wybitnej i znanej rodziny do " raju" sowieckiego.

Pozostała w Europie zachodniej emigracja ukraińska nie miała wygodnego życia, gdyż znajdowała się niejednokrotnie pod bezpośrednim terrorem GPU a potym NKWD. Presje sowieckie odnosiły się zresztą nie tylko do emigracji ukraińskiej lub własnej komunistycznej. Dla ilustracji ogólnej wystarczy przytoczyć tu takie fakty jak zamordowanie S. Petlury, uprowadzenie gen.Kutiepowa, zastrzelenie w Szwajcarii w r.1937 komunisty ze Lwowa I.Reissa i tp. Nastroje emigracji ukraińskiej odtwarza testament W.Prokopowicza, szefa emigracy jnego rządu ukraińskiego w Paryżu złożony w 1937 w Muzeum Ukraińskim w Pradze. Znajduje się tam następujące oświadczenie : " Skoro nie było mi sądzone paść na polu bitwy z bronią w ręku pod naszymi sztandarami i w walce za wolność Ukrainy, a śmierć na polu walki za ojczyznę jest najpiękniejszym zakończeniem życia, oraz gdyby nie było mi sądzone dokonać kresu życia w spokoju i gdyby się tak stało, czego nie daj Boże, bym znalazł się żywy czy martwy w rękach Moskwy, żadnym oświadczeniom słownym czy pisemnym rzekomo pochodzącym odemnie lub podpisanym przezemnie, nie wierzcie ".

Prasa sowiecka od czasu do czasu napadała gwałtownie na kraje, które udzielały emigracji prawa azylu, posądzając te państwa o przygotowywanie interwencji przeciw Związkowi Sowieckiemu. Z początkiem r.1938 na zjeździe Najwyższego Sowietu ZSSR Żdanow i Mołotow atakowali za to rząd francuski, nie licząc się zbytnio z formą swoich ataków. Jeden z partyjnych organów francuskiej partii socjalistycznej z marca 1938 zwracał uwagę, że tego rodzaju wystąpienia przeciwko rządowi francuskiemu się nie zdarzały za czasów carskich, gdyż rząd francuski nie byłby sobie na to pozwolił. "*Maintenant nous nous taisons, et nous nous courbons comme une populace de Bas—Empire* ". Te wszystkie okoliczności nie czyniły znośnym życia emigracyjnego, ale mimo to emigracja ukraińska nadnieprzańska naogół zachowała swoją godność narodową i mimo " muru chińskiego " potrafiła wywierać pewien wpływ na życie Ukrainy sowieckiej. Jeszcze w r.1942 W.Wasilewska w swojej agitacyjnej broszurze, napisanej w formie powieści p.t. " Tęcza ", kazała rozstrzelać " petlurowca ", chociaż jak to słusznie zwracała uwagę ukraińska prasa emigracyjna, słowo " petlurowiec " jest już może zupełnie niezrozumiałe na Ukrainie.

Wśród Ukraińców za Oceanem

Wobec likwidacji w czasie obecnej wojny ukraińskich emigracyjnych ośrodków europejskich donioślejszym stał się głos Ukraińców

(*Dokończenie na nast. str. u dołu*)

KRÓLESTWO KONGRESOWE

UREGULOWANIE sprawy polskiej w roku 1815 nie było dziełem łatwym. Zagadnienie polskie już w przededniu wiedeńskiego kongresu wyrosło do rzędu najważniejszych problemów, kiedy zaś kongres ten rozpoczął swoje prace, sprawa polska zawisła nad nim jakgdyby groźny cień, stanowiąc zarówno przeszkodę dla trwałej współpracy zwycięskich mocarstw, jak i groźbę dla przyszłego pokoju. Wykorzystując przeciwieństwa między mocarstwami, zainteresowanymi w sprawie polskiej, przedstawiciel Francji doprowadził w styczniu 1815 roku do tajnego układu Francji z Anglią oraz Austrią, rozrywając tym samym system, na którym miał być zbudowany pokój wiedeński.

Istota zagadnienia leżała w osobistej polityce cara Aleksandra I, który powróciwszy znowu pod wpływ swego dawnego doradcy polskiego ks. Adama Czartoryskiego, postanowił utworzyć w miejsce Księstwa Warszawskiego prawdziwe państwo polskie, jednoczące znaczną część dawnych ziem polskich i związane z Rosją jedynie osobą wspólnego monarchy. W myśl tych planów Aleksandra I, naprzekór sprzymierzeńcom oraz własnym jego doradcom rosyjskim, Królestwo Polskie miałoby objąć nie tylko całość terytoriów dawnego Księstwa Warszawskiego, ale również szereg innych terytoriów poprzednio wchodzących w skład Rzeczypospolitej. W styczniu 1814 r. zaproponował Aleksander I Austrii wymianę Galicji na Alzację, przez co Austria powróciłaby znowu nad Ren. Jednocześnie starał się Aleksander uzyskać zgodę Prus na przekreślenie poprzedniego porozumienia z lutego 1813 r. w Kaliszu w sprawie podziału Księstwa Warszawskiego, w zamian za poparcie pretensji pruskich do aneksji całej Saksonii. Ponadto z oświadczeń cara oraz z jego dotychczasowej polityki mogło się wydawać, że zamierza on zwrócić Polsce także część obszarów, uzyskanych przez Rosję w ciągu rozbiorów Polski.

Plany polskie Aleksandra żenowały Austrię i Prusy. Oba te państwa pragnęły podzielić między siebie obszary zdobyte na Francji oraz jej sojusznikach w Niemczech, bynajmniej jednak nie uśmiechała się im myśl restauracji państwa polskiego, z wszystkimi *implikacjami*, jakie pociągnęłaby ona dla reszty terytoriów obu monarchii. Odbudowa państwa polskiego nie dogadzała również w nowych warunkach Francji, przewracając dotychczasowe podstawy równowagi, niezależnie od perspektywy utraty Alzacji dla realizacji projektów wymiennych Aleksandra. Plany Aleksandra najbardziej jednak niepokoiły brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Castelreagha.

C. K. Webster, autor klasycznego podręcznika o traktacie wiedeńskim (*The Congress of Vienna, London, S. Bell and Sons*, 1937, *first published by the Foreign Office* 1919) daje dość szczegółowy przegląd tej aktywności Castelreagha, której celem było pokrzyżowanie planów Aleksandra, zmierzających do zjednoczenia Polski. W tym celu Castelreagh rozwinął cały zapas środków dyplomatycznych nie cofając się przed żadnym. Najpierw wszedł w porozumienie z Metternichem, równie jak on podejrzliwym w stosunku do polityki rosyjskiej, aby następnie za jego pośrednictwem wpłynąć również na stanowisko Prus. Na tym tle doszło do porozumienia między Metternichem a pruskim kanclerzem Hardenbergiem, w którym Metternich przyrzekł, że nie będzie oponował przeciw zaborowi przez Prusy całej Saksonii, jeżeli on ze swej strony będzie przeciwdziałał polskim planom Aleksandra.

Po tych sukcesach, Castelreagh użył pewnego rodzaju szantażu wobec samych Polaków, aby odsunąć ich wpływ na Aleksandra. W marcu 1814 r., w czasie kampanii francuskiej, nawiązał on kontakt z Czartoryskim i Radziwiłłem, pragnąc ich zastraszyć. W liście do lorda Liverpool'a z dnia 3 marca, pisze Castelreagh:

> "Mam nadzieję, że udało mi się pomieszać ich plany, udając, że uważam je w istocie rzeczy za dywersję na rzecz Francji. Pierwszy z nich, który jest osobistością zarówno pod względem zasad jak i zasług, obiecał mi trzymać się zdaleka od kwatery głównej, jeżeli obecność jego miałaby być rozumiana, jako mająca na celu sianie nieporozumień — o czym starałem się go przekonać przy całym możliwym uczuciu szacunku."

Aleksander nie przestał się jednak widywać z Czartoryskim — i do końca roku 1814 z całą energią forsował swoje plany. Kiedy 5 maja 1814 Hardenberg przedstawił mu projekt podziału Księstwa Warszawskiego pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię, Aleksander bez dyskusji projekt odrzucił.

Plany Aleksandra zostały ostatecznie udaremnione przez Talleyranda, kiedy zebrał się kongres pokojowy w Wiedniu — i kiedy francuski dyplomata przeciwstawił tym planom tajne przymierze Francji, Anglii i Austrii. Wobec groźby takiej koalicji Aleksander zgodził się na ustępstwa, rezygnując nietylko z poprzednich projektów "wymiennych", ale akceptując również podział terytoriów Księstwa Warszawskiego. W układach, jakie towarzyszyły tym ustępstwom, a które przesądziły o losach Polski, Anglia nie uczestniczyła jako strona, jakkolwiek przyłączyła się do nich. Jak wyjaśnia bowiem Webster, Castelreagh "*starał się zachować pozory możliwie mało odpowiedzialnego za podziały Polski.*"

Webster tłumaczy politykę Castelreagha wobec Polski jego obawami przed nadmiernym wzrostem potęgi rosyjskiej, wobec której nowa Polska stałaby się tylko narzędziem. "Rozciągnięcie dominacji rosyjskiej na całą Polskę uważał on za istotną groźbę dla bezpieczeństwa centralnej Europy. Naturalnie byłby on szczęśliwy, gdyby mógł uzyskać dla Polski niepodległość. Chociaż jednak nieustannie czynił w słowach użytek z tej idei, nie była ona jednak w czasie kongresu ani przez niego samego ani przez żadnego innego polityka brana naprawdę pod uwagę jako możliwe rozwiązanie." Angielski historyk dodaje, że zanim Castelreagh wyjechał z Wiednia, rozesłał wszystkim uczestnikom kongresu cyrkularz, "w którym podkreślał w sposób uroczysty, że wolałby widzieć Polskę wolną, oraz upominał trzy mocarstwa wschodnio-europejskie, że jedynie traktując Polaków jako Polaków, będą one mogły na długo zapewnić ich dobrobyt oraz lojalność. Zarówno Prusy, jak Austria oraz Rosja musiały podpisać się pod tymi hasłami i ostateczne postanowienia traktatowe w teorii zapewniły wszystkim Polakom odrębną administrację. Trzeba jednak przyznać, że deklaracja Castelreagha była głównie uczyniona po to, aby mogła być przedstawiona w brytyjskim parlamencie."

Trudności, jakie polityka Aleksandra napotkała na terenie międzynarodowym, miały dla sprawy polskiej podwójnie niekorzystny skutek. Nietylko odpadła możliwość zjednoczenia znacznej części terytoriów dawnej Rzeczpospolitej, ale nastąpiła również ogólna zmiana w orientacji Aleksandra oraz w jego stosunku do zagadnienia polskiego. Wpływ, który posiadał na cesarza Czartoryski jeszcze przed zebraniem się kongresu — pod koniec roku 1814 — zmalał, wzrósł natomiast wpływ niechętnych sprawie polskiej ministrów rosyjskich, jak Nesselrode, Pozzo di Borgo i in., którzy chociaż sami będąc pochodzenia nierosyjskiego, prześcigali się w nacjonaliźmie rosyjskim. Pod wpływem tych ministrów oraz słynnej pani Krüdener, Aleksander z liberała, za jakiego do niedawna pragnął uchodzić, coraz bardziej stawał się apostołem absolutyzmu, ucisku narodowego i reakcji. Jeszcze w r. 1813 i 1814 zdawał się być realizatorem ideałów 1789 r., zaprzepaszczonych przez Napoleona — pozyskując w ten sposób zawiedzionych rewolucjonistów w rodzaju Moreau, romantyków idei wolnościowych i postępu. Obecnie staje się Aleksander twórcą "*Świętego Przymierza*" mającego w okowach przemocy utrzymać porządek narzucony przez zwycięską koalicję nietylko Francji, ale i całej oszukanej Europie

Ta przemiana w stanowisku Aleksandra oraz w jego polityce począwszy od r. 1815 znalazła swój pierwszy wyraz w sformułowaniach traktatu wiedeńskiego z dn. 9 czerwca 1815, jakże bardzo odległych od pierwotnych koncepcji Czartoryskiego.

Sprawie polskiej poświęcona była 1-a część traktatu, zawartego "w imię Najświętszej i Niepodzielnej Trójcy", a mianowicie artykuły od 1-go do 25-tego. Najbardziej istotny był artykuł 1-szy, który postanawiał:

"Księstwo Warszawskie z wyjątkiem prowincyj oraz okręgów, których dotyczą postano-

---

(*Dokończenie z pop. str.*)

za Oceanem, ale trudno znaleźć tam tę samą znajomość faktów i pion polityczny, jakim odznaczała się emigracja ukraińska w Europie. Niedawno w Winnipegu wystąpił z rozmaitymi deklaracjami adwokat Wasyl Swystun, który już nieraz zmieniał w swoim życiu orientację polityczną. Skrajny nacjonalista nieraz asystował usłużnie byłemu prowidnykowi OUN E.Konowalcowi, gdy ten przyjeżdżał do Kanady, oraz wydawał w duchu antypolskim i antysowieckim broszury. W r.1942 wycofał się z życia publicznego i przez pewien czas nic o nim nie było słychać. Dopiero ostatnio ujawnił się Swystun znowu, ale już jako " realista ", zwolennik pogodzenia się kół ukraińskich narodowych z komunistyczną i sowiecką Ukrainą. W wywodach swoich, które przypominają znaną londyńską broszurę prof. S.Grabskiego *Nil desperandum* przyjmuje wszystkie gołosłowne zapewnienia o niepodległości Ukrainy za prawdę i buduje na tym gmach optymistycznych domysłów. Zdaniem Swystuna Ukraina istnieje, naród ukraiński ma możność rozwoju, wobec czego ukraińskie koła narodowe powinny przyczynić się do rozwoju istniejącej państwowości ukraińskiej. Swystun argumentuje, że Ukraińcy nie powinni nastawiać głów w obronie kapitalistycznego zachodniego świata, który o Ukraińców się nie troszczył, gdyż na Ukrainie sowieckiej kapitalizmu już nie ma i choćby już z tego tylko względu Ukraina musi się trzymać komunistycznej Rosji. Zręczność tej argumentacji jest tak widoczna, że staje się podejrzana, chociaż nie będziemy jej tu omawiać. Znamienne w wystąpieniach jest to, iż podkreśla on stale że jest ukraińskim nacjonalistą i ocenia pozytywnie zarówno ukraińskich działaczy niepodległościowych jak i komunistów ukraińskich. Jakie będą skutki polityczne tego rodzaju wystąpień, nie wiadomo. Prawdopodobnie oznaczają dalszą fazę polityki komunistycznej wobec emigracji ukraińskiej, tym razem amerykańskiej.

S. WINNICKI

wienia następnych artykułów, jest połączone z cesarstwem rosyjskim. Będzie ono z nim nierozerwalnie związane na podstawie konstytucji, oraz, będzie ono należało do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszech Rosji, jego następców oraz spadkobierców na wieczność. Jego Cesarska Mość zastrzega sobie sam prawo nadania temu państwu osobnej administracji. Przyjmie on obok innych tytułów, tytuł cara, Króla Polski, stosownie do formy, przyjętej dla innych tytułów, przywiązanych do innych Jego posiadłości.

"Polacy, którzy są poddanymi bądź Rosji, bądź Austrii i Prus, mają otrzymać przedstawicielstwa oraz instytucje narodowe, które w zależności od względów politycznych poszczególne z tych rządów uznają za wskazane nadać im."

Dalsze artykuły dotyczyły kolejno granic "Wielkiego Księstwa Poznańskiego", t.j. terytorium oderwanego od Księstwa Warszawskiego; salin Wieliczki; granic między Galicją a Rosją; restytucji okręgów odłączonych od Wschodniej Galicji; ustanowienia Wolnego Miasta Krakowa oraz granic jego terytorium; przywilejów dla Podgórza; neutralności Krakowa i konstytucji; akademii oraz biskupstwa krakowskiego; generalnej amnestii dla Polski; zwrotu "dóbr sekwestrowanych" — oraz wolnej żeglugi na rzekach w Polsce.

Traktat wiedeński nie wskrzeszał Polski; wysilał się jedynie na zapewnienie Polakom *teoretycznie*, w ramach poszczególnych zaborów szerszych lub węższych form autonomii, wedle uznania zaborców. Zamiast jednego państwa "szczątkowego", jakim obdarzył Polaków Napoleon pod postacią Księstwa Warszawskiego, traktat wiedeński powołał do życia aż dwa takie państwa szczątkowe, Królestwo Polskie "kongresowe" i wolne miasto Kraków, to ostatnie uznane w artykule 6-ym za "*wolne, niepodległe i ściśle neutralne Miasto pod protektoratem Austrii, Rosji i Prus.*" Tego rodzaju wydzielenie Krakowa miało być symboliczną ilustracją duchowej jedności całej Polski, było ono jednak czystą teorią, jak większość postanowień Traktatu, dotyczących spraw polskich. "Niepodległość" Krakowa (nazywanego także "republiką krakowską") nie dotrwała zresztą nawet Wiosny Ludów i tylko o 15 lat przeżyła "niepodległość" kongresowego Królestwa Polskiego.

Trzeba wszakże przyznać, że postanowienia kongresu wiedeńskiego, chociaż przyniosły Polakom głęboki zawód, nie były przyjęte bez pewnych nadziei a nawet zadowolenia. Miało to swoje dwa źródła. Po pierwsze, mieli Polacy za sobą doświadczenia napoleońskie, które również dawały im tylko częściowe załatwienie ich aspiracyj. Księstwo Warszawskie w pierwszym swoim stadium z r. 1807 wcale nie było terytorialnie większe od królestwa kongresowego, wręcz przeciwnie, zaś traktat w Tylży w części nawet nie zawierał tych ubocznych obietnic, jakich nie szczędził Polakom traktat wiedeński. Do takich obietnic należał artykuł 14-y traktatu, zapewniający rozdzielonym ziemiom dawnej Polski jak gdyby jedność gospodarczą, postanawiając że "zasady ustalone dla wolnej żeglugi na rzekach oraz kanałach na całym obszarze dawnej Polski, jak równie dla handlu do portów, dla obrotu artykułów urodzonych oraz wyprodukowanych w rozmaitych prowincjach polskich, oraz dla handlu w zakresie obrotu dóbr *in transitu* . . . będą niezmiennie utrzymane."

Z drugiej strony niezrozumiała wiara w "szlachetność" cesarza Aleksandra, tak częsta u Polaków wiara w wielkoduszność i uczciwość

(*Dokończenie u dołu obok*)

TYRANIA I WOLNOŚĆ

Znany polityk liberalny hiszpański, obecnie profesor w Oxfordzie, Salvador de Madariaga, poświęca w londyńskim *The Spectator* wspomnienie swemu zmarłemu ostatnio w Londynie przyjacielowi profesorowi José Castillejo Ze wspomnienia tego wyjmujemy dwa ustępy:

" W latach ośmdziesiątych ub. stulecia minister autorytatywnego rządu, Orovio, usiłował zmusić profesorów uniwersyteckich do zaprzysiężenia podległości w ich funkcjach Koronie, religii katolickiej i dynastii. Pewna liczba profesorów zrezygnowała z katedr. Przywódca ich, Don Francisco Giner, odmówił kompromisu z wymaganiami Państwa, a na to miejsce założył wraz z przyjaciółmi *Institutión Libre de Ensenanza.* (*Szczęśliwe to dnie, kiedy rząd piętnowany był za wymaganie złożenia takiej czy innej przysięgi, a jednak pozwalał — co więcej, nawet konstytucyjnie nie miał możności przeszkodzenia — na założenie instytucji wolnego nauczania*). Z tego ogniska nauczania powstało wszystko, co dziś jest najlepszego w hiszpańskim szkolnictwie. Wśród ludzi, którzy dalej prowadzili dzieło założyciela, dwu się wybijało: Cossio, ponowny odkrywca El Greco'a i apostoł zarazem wpływu estetyki na wychowanie, oraz Castillejo, którego Hiszpania straciła na wygnaniu niedawno ".

I drugi cytat:

" Castillejo był naturalnie wielbicielem instytucyj angielskich i autorem podstawowego dzieła w języku hiszpańskim o szkolnictwie angielskim. W jego oczach Anglia była wzorem politycznej mądrości dla wszystkich krajów liberalnych. Właśnie dlatego, że był liberałem, sądzone mu było, ściganemu z obu stron, wygnanie w wyniku wojny domowej. Nie było to dla niego niespodzianką, jeśli idzie o prawą stronę. Odczuł jednak żywo rozczarowanie, które mu sprawiła postawa lewicy. W całym życiu tego podziwu godnego umysłu nie mogło być bardziej smutnego dnia jak ten, w którym pewien nauczyciel wyższej szkoły, członek Rewolucyjnego Syndykatu Nauczycieli, ustrojony w czerwony szal i uzbrojony w karabin poinformował go brutalnie, że Syndykat przejmuje jego (Castillejo — przyp. M.P.) zakłady naukowe. " Nie możecie tego uczynić ", protesował Castillejo, " nie macie ludzi: fizyków, chemików. . . " Ale człowiek w czerwonym szalu nie bawił się w takie drobnostki. On miał karabin ".

" Tak więc Castillejo umarł w Londynie ".

JERZY FACZYŃSKI

PRZEKLNIJ I OGNIEM POWAL

Przeklnij i ogniem powal tych, co przeciw Tobie
głos podnoszą i ramię,
co Twoje świątynie
kalają w bezeceństwie jak Twe święte imię.

Przeklnij i ogniem poraź gwałcicieli prawa,
praw Twoich i praw naszych.
Wykarczuj ich jak drzewo karczuje się, co słońce zaciemnia
i przywal ich na wieki kamieniem milczenia.

Poraź ich i przy surmach niech wpadną w otchłanie
fałszywi chrystusowie, wasale ciemności,
na przestrogę puszczykom, którzy z dzikiej złości
imię Twe wapnem bielą.

Jak wygnałeś z ogrodu łask i szczęśliwości,
jak Kaina zatrułeś powrotem sumienia,
jak zwaliłeś anioły — poraź ogniem plemię
lucyferów stugłowych kalających ziemię.

JERZY PIETRKIEWICZ

DO BRACI-DRZEW

Zali poznacie mnie bracia drzewa?

Nie rosną skrzydła wiatrów wiosennych
u moich ramion,
a w oczach każdy kolor się miesza
z drugim kolorem.

Ziarna słoneczne wciąż w szarych plewach,
szyby wzrok ganią, a krzyż okienny
trwóg nie rozgrzesza.

Oto gram w wiersze, od wizyj chore,
słowa sieroce,
do których jeno śmierć znajdzie rymy
poza milczeniem —
tam, gdzie się żaden rytm nie szamoce,
gdzie całopalne kończą się dymy
i schnie zdumienie.

Kraj bez dotyku, bez barw i dźwięków
odbija w wizjach pejzaże lęku.

Czy więc mnie bracia drzewa poznacie,
drzewa-młodzieńcy. . .
Kto mi przywróci łaskę liryczną
zdziwień dziecięcych?

Richmond, 15.IV.1945r.

obcych polityków, nie została zachwiana pomimo wątłych rezultatów wiedeńskich. Rezultaty te kładziono na karb trudności, jakie cesarz napotkał ze strony innych dworów europejskich oraz swoich własnych poddanych rosyjskich, z ufnością jednak oczekiwano spełnienia przez niego nieodmiennych nadziei w przyszłości. Wierzono bowiem, że w wewnętrznych zamysłach cesarza i w jego wizji wyzwolonej i przywróconej do dawnej chwały Europy, ale Europy nowej, wolnych ludzi i wolnych narodów, nic się nie zmieniło. Chciano rozumieć, że tylko względy polityki i taktyki politycznej odraczały realizację stałych dążeń Aleksandra do tej wizji, skrzętnie obecnie chowanej pod powłoką bizantyńskiego absolutyzmu i bizantyńskiej obłudy. Z czasem mieli się Polacy poznać na Aleksandrze, kiedy przyszły procesy wileńskie i kiedy na rozkaz cesarza tysiące młodzieży polskiej znalazły się w drodze — na Sybir. Poznał się na Aleksandrze również długoletni przyjaciel Czartoryski, kiedyś marzący o pojednaniu polsko-rosyjskim pod auspicjami jego ucznia Le Harpe'a, gdy zawiedziony i w przyjaźni cesarza i w jego polityce, konkludował w swoich pamiętnikach: "W osobie Aleksandra była jakaś mieszanina wielkości z małością". Często potrzeba wiele czasu i ciężkich doświadczeń, aby poznać się na tej mieszaninie.

T. P.

KSIĄŻKA

The Yogi and the Commissar

by Arthur Koestler.

KIEDY już była obeschła krew po egzekucjach francuskiego terroru, a nawet przestał istnieć zgniły i okrutny Dyrektoriat, w chwili kiedy sława Pierwszego Konsula, przywracającego ład społeczny jaśniała w pełni, dawny emigrant Chateaubriand wydał książkę — *Le génie du Christianisme*, ktorej powodzenie było olbrzymie. Poetyckim stylem zachwalał autor religię, a tym samym odpowiadał życzeniom i stanowi uczuć wielkiego odłamu swoich współrodaków.

Jakże to dawno było temu, prawie półtora wieku. Pierwszy wielki wstrząs rewolucyjny położył, jak się potem pokazało, kres przewodnictwu Francji w Europie, ale poza tym Europa była jeszcze wiejska i rolnicza, w St. Zjednoczonych szumiały jeszcze puszcze opisane przez tegoż Chateaubriand, rewolucja przemysłowa angielska nie nadała była nowego zwrotu cywilizacji nowoczesnej. Postęp techniczny przez następnych 100 lat łudził Europejczyków, którzy zapomnieli o poetyckiej prozie Chateaubriand i pozwalali sobie na wszelkie teorie i herezje. Cały czas, powiedzieć można, kopali oni własny grób, aż z przenośni dla wielu rzecz obróciła się w straszną rzeczywistość.

Obecnie stało się coś podobnego. Nowy wybuch terroru i okrucieństwa, przerastający wszystko, co od wieków zapisała historia, wpłynął otrzeźwiająco na Arthura Koestlera, intelektualistę i rewolucjonistę. Chociaż walczył w szeregach Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii, z urodzenia obdarzony został litością i zamiłowaniem do kultury, t.j. do wielkiego spadku artystycznego i umysłowego, jaki do niedawna każdemu był dostępny. Ponieważ te dwie cechy — litość i zaciekawienie sprawami duchowymi — pozostały w nim żywe, a więc szczere, przekonał się, że w życiu nowoczesnym nie grają one już prawie żadnej roli, a w wielkim i mitycznym raju dla lewicujących ugrupowań, w Rosji sowieckiej — wogóle nie istnieją. Między nim a Bernardem Shaw zachodzi różnica paru pokoleń. Ten drugi zaskorupiały w dobrobycie nie przeszedł przez obozy koncentracyjne, ani nie bił się w żadnej wojnie i siedząc przed kominkiem, zachwala w dalszym ciągu szczęście we wspólnocie komunistycznej, ten pierwszy przekonał się, że ludzie prości nie otrzymują tego o co się bili, z gorzkiego rozczarowania szuka drogi wyjścia. Rozumowanie jego cechuje zdrowy rozsądek, ale spustoszenie moralne, jakie go otacza, jest tak głębokie, że tylko w dalekich Indiach znajduje na pociechę ideał człowieka ascetycznego i jego moralne ćwiczenia.

Następująca opowieść dobrze ilustruje znużenie, jakie pewne szablony lewicowe wywołują u ludzi inteligentnych. Na kongresie komunistycznych autorów, André Malraux zniecierpliwiony tonem otaczającej go propagandy zapytał: " A co powiecie o człowieku, którego przejechał tramwaj ? ". Po długim i pełnym zakłopotania milczeniu, otrzymał następującą odpowiedź : " W udoskonalonym systemie socjalistycznych transportów, taki wypadek by się nie zdarzył ". Komentując tę anegdotę, Koestler pisze, że w każdym z nas odzywa się głos, który nie daje nam spokoju. Zostaliśmy odcięci od wiary w nieśmiertelność duszy, ale ta rana nie da się zagoić. Człowiek z epoki gotyku miał gotową odpowiedź dlatego, że każde nieszczęście, jakie go spotkało, wplatał w ustalony porządek rzeczy. Ale dręczące pytanie, chociażby nie wiem jak odrzucone, albo wstydliwie schowane, pomimo wszystko pozostaje ostatecznym regulatorem naszych czynów (str. 126).

Do ciekawszych psychologicznych dokumentów w książce Koestlera należy pośmiertne wspomnienie, poświęcone młodemu lotnikowi. Richard Hillary, parokrotnie ranny i popalony, wrócił do służby lotniczej, po części dlatego, że był spragniony koleżeństwa, ale przede wszystkim dlatego, że jakiś głos wewnętrzny zapewniał go, że nie zginie. Warunki, w jakich żył Hillary, zupełnie go odcięły od nauki, czy tradycji religijnej. Umysł miał analityczny i nie podobał sobie w żadnych zabobonach. Rozum, który analizował sytuację, mówił mu, że zginie, ale równocześnie Hillary odkrywał w sobie " instynkt ", który mu zapewniał przetrwanie ; i rzecz dziwna, wolał słuchać irracjonalnego wołania od logicznych dowodzeń rozsądku. Młody bohater, jeszcze nie zepsuty pychą żywota, badał te odruchy, tak jak się ogląda tkankę pod mikroskopem. " Ten instynkt ", pisze Koestler, " wydaje się nam bardzo dziwną siłą zaprawdę ".

Pod koniec książki autor stara się znaleźć wytłomaczenie podświadomych sił badanych przez filozofów, czy psychoanalityków. Sądzi, że ruch socjalistyczny poświęcił zbyt wiele uwagi zagadnieniom ekonomicznym i pod wpływem racjonalizmu odrzucił ukryte w człowieku władze duchowe, czy psychiczne. " Ale jak, pyta, powrócić do życia te wartości ? W jaki sposób pustka europejska może być zapełniona nową treścią "? (str. 218).

Ponieważ człowiek nie jednym chlebem żyje, więc potrzeba mitu w duszach ludzkich udekorowała najpiękniejszymi barwami tęczy zdobycze rewolucji rosyjskiej i wogóle Rosję. Druga część książki Koestlera poświęcona jest walce z tym mitem i przedstawieniu rzeczywistych warunków pracy, wolności i zarobków w Związku Republik Sowieckich. Wszystkie te fakty są tak doskonale znane czytelnikom polskim, że nie warto ich omawiać. Imperializm, biurokracja, niewola, obozy pracy, zostały opisane krótko i jasno. Zacytuję tylko koniec jednego z rozdziałów. " W chwili, gdy to piszę we wrześniu 1944 roku, sowiecki podbój Bałkanów rozgrywa się w pełni i sowieckie zamiary w stosunku do Polski stają się jasne, nawet dla najbardziej zaślepionych polityków. Zamiast argumentować o intencjach Stalina, lepiej jest przyjrzeć się faktom ; fakty zaś wykazują, że demarkacyjna linia między sferą wpływów Rosji i Zachodu przesunęła się już od Wisły do Elby, z Czarnego Morza do Adriatyku i Morza Śródziemnego, od na wschód od Warszawy do — na zachód od Pragi " (str. 216).

Badając usposobienie ludów Europy, Koestler, jak wielu przed nim pisarzy, dochodzi do przekonania, że polityczny uniwersalizm jest im obcy. Belgowie, Polacy, Francuzi, Holendrzy bili się dla samoobrony i przeżycia. " Nienawidzili oni nie faszyzmu, ale Niemca, który im spustoszył dom i zabił bliskich. Walczyli nie dla oderwanego pojęcia " demokracji ", ale dla bardzo realnego celu wolności narodowej ". (str. 101). Poza prymitywnym uczuciem narodowym chciano zachować zdobycze XIX w., walka zatem miała charakter konserwatywny.

W Anglii, gdzie ojcowski rząd szanuje i przestrzega praw swoich obywateli, walczono też o własną wolność i przeżycie, z tym dodatkiem, że nie rozumiano w pełni strasznych doświadczeń Kontynentu. Opowieści o okrucieństwach Niemców, może w tej chwili przełamały niechęć Anglików do tego rodzaju tematów. Tylko nie wyczerpują one całego ogromu dokonywanych gwałtów i niesprawiedliwości. Koestler doskonale opisuje tę obojętność i apatię. " Nigdy ", pisze, " nawet za czasów teatralnego rozkładu Rzymu i Bizancjum, rozdwojenie myśli nie było chorobą tak widoczną i powszechną ; nigdy ludzka psychologia nie dosięgła takich szczytów nicości. *Nasza świadomość zdaje się kurczyć w miarę jak ilość wiadomości się wzmaga.* Świat, jak nigdy przedtem, stoi przed nami otworem, a jednak każdy z nas chodzi jak więzień zamknięty we własnej ruchomej klatce " (str. 98). Koestler woła, więc i krzyczy, przestrzega przed ospałością iluzjami, martwotą. " Potrzeba nam, pisze, stworzyć nowe braterstwo, w nowym duchowym otoczeniu, w którym przywódcy, złożywszy śluby ubóstwa, dzieliliby życie mas, podczas gdy prawa braterstwa przeszkadzałyby im w zdobyciu nieograniczonej władzy. Jeżeli to jest Utopią, to w takim razie Socjalizm jest Utopią ". (str. 226).

Już nie pierwszy raz, zamykając angielską książkę poświęconą chwili obecnej, przypomina mi się dolny kościół w Asyżu z freskami Giotta, dekorującymi jego sklepienie. Wielki artysta przedstawił tam trzy cnoty franciszkańskie i zakonne — Ubóstwo, Posłuszeństwa i Czystość. Wschodni asceci, na których przykład Koestler się powołuje, są prawdopodobnie w posiadaniu analogicznych prawd, lecz poco tak daleko poszukiwać tego, co jeszcze do niedawna było takie bliskie ?

JAN RAJECKI

REZOLUCJA.

Związek Dziennikarzy R.P. na posiedzeniu dnia 29.VI.45, wobec sytuacji, w jakiej znalazła się sprawa polska, oświadcza, że stoi na gruncie zasad i haseł, zawartych w manifeście Rządu Polskiego do Narodu z dnia 25.VI.45 r., oraz, że uznaje tylko rząd mianowany przez Prezydenta R.P. za rzeczywistą i prawowitą reprezentację państwa polskiego.

Bez względu na zmianę warunków naszej pracy, jesteśmy przeświadczeni, że Koleżanki i Koledzy walczyć będą w miarę najlepszych sił i chęci, o Polskę naprawdę wolną, niepodległą i całą.

Apelujemy do wszystkich, by w tych ciężkich chwilach, jakie nas czekają, występowali solidarnie, wspierając się nawzajem radą i przyjazną pomocą, oraz aby starali się o poprawę doli pozostałych w Kraju albo w obozach na obszarze Niemiec Koleżanek i Kolegów.

W imieniu ich wszystkich bronić musimy wolności słowa i służyć Polsce, będącej naszym najwyższym dobrem i celem.

Za Zarząd Związku : Przewodniczący, Zygmunt Nowakowski.

Członkowie : Jan Czarnocki , Bolesław Wierzbiański, Jan Gdowski, Andrzej Płodowski, Andrzej Pomian, Tadeusz Horko, Marian Rojek, Tymon Terlecki

SEWERYN KS. ŚWIATOPEŁK CZETWERTYŃSKI

Męczeństwo i bohaterstwo w tej wojnie Seweryna Ks. Światopełka-Czetwertyńskiego, który umarł w szpitalu polskim im. Paderewskiego w Edynburgu dn. 19 czerwca 1945 r. jest jakby jedną kartą z księgi losów narodu polskiego. I w tym wypadku los narodu wyraża się w losie jednostki, a los jednostki stapia się w jedno z losem narodu.

Seweryna Ks. Czetwertyńskiego, pana z wielkiego rodu i zasłużonego pracownika społecznego i politycznego z szeregów Stronnictwa Narodowego, zamęczyli razem z tysiącami innych Polaków ze wszystkich warstw — Niemcy. Piszący te słowa przypomina sobie, jak to przed paru laty w tym samym szpitalu polskim w Edynburgu zmarł zwolniony z innej niewoli — z katorgi sowieckiej — inny Polak, działacz polityczny i społeczny: ś.p. Mieczysław Mastek, robotnik-kolejarz, członek P.P..S., podobnie jak Czetwertyński w swoim czasie poseł na Sejm R.P. Losy tych dwu Polaków dają pełny obraz martyrologii polskiej w czasie tej wojny. Jeden robotnik i socjalista więziony i dręczony jest przez cudzoziemców, którzy w nazwie swego — robotniczego rzekomo — państwa umieścili przymiotnik "socjalistyczny", drugi książe starożytnego pochodzenia, członek najwyższej rodowej arystokracji europejskiej zamęczony przez Niemców ,którzy twierdzili w ostatnich latach, że bronią Europy i jej tradycyj ! Ileż takich zestawień można dokonać z życiorysów polskich w tej wojnie !

Ś.p. Seweryn Czetwertyński, urodzony w Warszawie 18 czerwca 1873 r., pochodził z ruskiej rodziny książęcej wywodzącej się od Rurykowiczów. Trzeba tu powiedzieć, że rody te raz zespoliwszy się z Polską dochowały jej wierności na zawsze. Dziad i Ojciec Seweryna Czetwertyńskiego byli zesłańcami na Sybir za walkę o polską niepodległość, oni, którzy gdyby zaparli się łączności z narodem polskim, mogli dostąpić w Imperium carskim wysokich zaszczytów.

Ich potomek Seweryn ks. Czetwertyński spędził ostatnie — od 1940 do 1945 r. — lata swego pracowitego i zasłużonego życia w obozach koncentracyjnych niemieckich w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, jako więzień, oskarżony przez Niemców o przewodniczenie polskiej organizacji terrorystycznej, lżony przez nich, bity i poniewierany fizycznie w tym czasie niemal codziennie. Jakżeż bardzo przypomina to los innych Polaków, których proces odbył się niedawno w Moskwie, a którzy oskarżeni byli przez przeciwników Niemiec w tej wojnie, ale o to samo. O organizowanie polskiego terroru przeciw dobrym i uczynnym sąsiadom !

Na pogrzebie ś.p. Zmarłego w Edynburgu w dniu 22 czerwca 1945 prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr. Tadeusz Bielecki pożegnał ś.p. Zmarłego w imieniu ruchu politycznego, którego Ks. Czetwertyński był członkiem i działaczem przez całe swoje życie. Z przemówienia tego cytujemy kilka ustępów :

"Chociaż stoimy nad trumną ś.p. Seweryna Czetwertyńskiego" — mówił prezes Bielecki — "trudno nam uwierzyć, że umarł i odszedł na zawsze . . . Tak niedawno jeszcze witaliśmy go po cudownym wyzwoleniu z obozu w Buchenwaldzie, tak, mężnie wyglądał po strasznych przejściach w niemieckich obozach koncentracyjnych i tyle już projektów snuliśmy z nim razem. W czasie tamtej wojny więziony był przez bolszewików, w czasie obecnej dostał się w ręce Niemców. Nie dziwota ! Obóz Narodowy, do którego ś.p. Zmarły należał, nie od dziś ale od lat kilkudziesięciu prowadził zażartą walkę z nawałą germańską. To też nie setki ale tysiące naszych działaczy, członków i zwolenników oddały swe życie w walce z Niemcami, nie doczekawszy dnia zwycięstwa. Podziwiać można tych, którzy ośmielali się rzucać pod adresem naszego Obozu niecny zarzut współdziałania z Niemcami. Nikt tak, jak Obóz Narodowy nie zapłacił za swoją niezłomną postawę wobec zachodniego zaborcy. My, tu na emigracji, nie zdajemy sobie jeszcze sprawy ile ofiar poniosło Stronnictwo Narodowe w Kraju w czasie tej wojny. Ś.p. Zmarły doczekał dnia wyzwolenia, ale nie długo się nim cieszył.

"Ś.p. Seweryn Czetwertyński był przede wszystkim działaczem społecznym, a dopiero potem politykiem, chociaż przez długie lata parał się polityką. Zaczął od pracy na wsi. Szybko został prezesem Stowarzyszenia Rolniczego w Siedlcach, po czym w latach 1907-1917 piastował godność prezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego. W czasie wojny poprzedniej czynny był przy organizowaniu Armii Polskiej w Rosji, biorąc zresztą udział we wszystkich poczynaniach Polaków na terenie Petersburga i Moskwy. Był tak przeniknięty gotowością do pracy społecznej, że jeszcze tuż przed śmiercią wyrywał się do rodaków w Niemczech, żeby im służyć swoim doświadczeniem.

"Ś.p. Zmarły był wzorem demokraty w pełnym tego słowa znaczeniu. Mniej o demokracji mówił, ale za to postępował zgodnie z zasadami i tradycjami demokratycznymi Obozu Narodowego. Choć pan z panów, nie trzymał się wyniośle z dala od Narodu, ale z zamiłowaniem współżył z innymi warstwami społecznymi. Wzruszający był jego stosunek do sąsiadów-chłopów, których kochał po ojcowsku, sam będąc też przez nich miłością darzony. Wybierali go też na swego przedstawiciela w Sejmie bez przerwy od roku 1919 do 1935. Opowiadał mi po przyjeździe, że oparł się żądaniom przyjaciół, którzy go namawiali, aby opuścił Kraj i służył Polsce zagranicą. Odmówił, ponieważ wyborcy jego, chłopi z okolicznych wsi, prosili, aby nie zostawiał ich samych, lecz pozostał razem z nimi. Niedługo im przewodził, gdyż wkrótce — w 1940 r. — wywieziony został do obozu w Oświęcimiu.

"Inną cechą jego charakteru była głęboka lojalność i wierność ruchowi, do którego należał. Nie było to oczywiście ślepe posłuszeństwo, ale głębiej pojęta dyscyplina ideowa. Pamiętam, kiedy przyszedł do mnie w 1935 r., jako do ówczesnego wiceprezesa Zarządu Głównego i Kierownika Wydziału Organizacyjnego S.N. z tym, ażeby wziąć udział w nadchodzących wyborach. Byłem wraz z moimi kolegami przeciwnikiem uczestniczenia w wyborach, które uniemożliwiały dzięki specyficznej ordynacji wyborczej swobodne wypowiedzenie się, i podawałem nasze racje. Dla Czetwertyńskiego nie branie udziału w życiu parlamentarnym było równoznaczne prawie z wyrzeczeniem się działalności politycznej w ogóle — tak był zrośnięty z parlamentem. Mimo to, kiedy mu zakomunikowałem decyzję władz Stronnictwa przyjął ją bez szemrania i nigdy już do tego tematu nie wracał.

"Cechowała go wreszcie żarliwość religijna, jakiej się już nie spotyka często poza wsią polską. Był wiernym synem Kościoła i gorącym katolikiem, jak jego sąsiedzi-chłopi, z którymi dzielił dolę i niedolę.

"Z ciężkim sercem żegnamy Go dziś na obcej ziemi. Był on jednym z ostatnich już przedstawicieli tego pokolenia, które pod wodzą Romana Dmowskiego doprowadziło do odbudowania Państwa Polskiego czasu tamtej wojny.

"Żegnając ś.p. Zmarłego zapewniamy Go, że nie spoczniemy aż do chwili, kiedy będziemy mogli przewieźć jego doczesne szczątki z dalekiej, zimnej Szkocji do umiłowanej przezeń Ziemi Podlaskiej w wyzwolonej całkowicie od najeźdźców i naprawdę niepodległej Polsce."

Imieniem Rządu R.P. przemówił nad trumną minister prof. Folkierski, składając hołd zasługom ś.p. Seweryna Ks. Czetwertyńskiego i jego postawie patriotycznej, nieustępliwej we wszelkich okolicznościach życia. Jako długoletniego posła na Sejm R.P. i Wice-Marszałka Sejmu żegnał go red. B. Skalak, przemawiając w imieniu Rady Narodowej, jako instytucji zastępującej na obczyźnie zbiorową reprezentację polityczną społeczeństwa. Ostatni przemówił prof. Wacław Komarnicki.

Nabożeństwo żałobne i egzekwie przy trumnie odprawił ks. Obertyński. Szczątki doczesne Księcia Seweryna Czetwertyńskiego spoczęły w Edynburgu na cmentarzu Mount Vernon przy innych grobach polskich. W nabożeństwie żałobnym w Londynie, odprawionym w dn. 28 czerwca 1945 r. w kościele St. James'a (t.zw. hiszpańskim) wziął udział Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz, przedstawiciele innych władz państwowych i obecni w Londynie członkowie rodziny Czetwertyńskich. Ś.p. Zmarły osierocił kilka córek i synów, których los w czasie tej wojny był przeważnie taki sam jak Ojca.

Requiescat in pace.

M. R.

STRONNICTWO NARODOWE W LONDYNIE

Zawiadamia, że Sekretariat Stronnictwa czynny jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 18-30 do 20-15. Lokal Stronnictwa mieści się przy 24 Wellington Rd., N.W.8. Dojazd koleją podziemną do stacji St. John's Wood — autobusami Nr. 2, 13, 113.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub $4.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, July 5, 1945.